

W NUMERZE:

Zesłanie Ducha Świętego ●
Początki Kościoła Starokatolickiego i Polskokatolickiego na Pomorzu ● Stwórcza moc Boga ● Andriolli ● I nareszcie – wakacje! ● Porady

„A Duch Boży unosił się nad wodami...”

(Rdz 1,2)



„Niech zstąpi Duch Twój...”

(Ps. 104)

DUCH ŚWIĘTY

Gdy Stwórca powoływał do istnienia cały ogromny wszechświat, gdy „ziemia była bezładem i pustkowiem, a ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód” wówczas „Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1, 2). Duch unosił się nad stworzonym światem, dziełem miłości Boga. A później, gdy człowiek przez grzech zaczął zniekształcać to dzieło, wtedy Duch Boży, Duch Święty zstępował, aby „odnowić oblicze ziemi” (Ps. 104).

Duch Święty zstępował pod różnymi postaciami: wichru gwałtownego, ognia i gołębic. Nigdy w postaci ludzkiej. Dlatego i obrazy przedstawiające Ducha Świętego uwzględniają te właśnie sposoby „objawiania i działania Ducha”.

Duch Święty spełniający w tym świecie i w Kościele tak zasadniczą rolę, jako Osoba Trójcy Świętej — trzeba to przyznać — jest najmniej znany. A przecież to ta właśnie Osoba Ducha Świętego ukazała się pod postacią gołębia podczas chrztu Chrystusa Pana, a podczas zesłania na Apostołów — pod postacią ognia. To jeden i ten sam Duch Święty. Zstąpił na Apostołów, by poruszyć ich serca i umysły. Za sprawą Ducha Świętego cała Trójca Święta wtargnęła do serc ludzkich potęgą tajemniczej boskiej władzy i tajemniczej bożej miłości. Apostołowie stali się nowo narodzonymi ludźmi. Zrozumieli dzieło Jezusa Chrystusa i tę misję, którą od Niego otrzymali do zrealizowania w tym świecie. Od tego momentu rozpoczęła się era Ducha Świętego, era Jego działania w Kościele i w świecie, era Jego działania w nas, era uświęcania dusz, niesienia prawdy Ewangelii, era nieustannego pochodzenia łaski wiary i miłości.

Człowiek ma otworzyć się na to działanie, na działanie miłości. Potrzeba bowiem, aby Duch Święty zstąpił i odnowił oblicze ziemi, i odnowił żyjącego na tej ziemi człowieka.

Obraz — symbol Ducha Świętego pod postacią gołębic nad stworzonym światem, znajdujący się w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4, namalowany w oparciu o tekst z Pisma Świętego: „A Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1, 2).

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Dziejów Apostolskich — 2, 1-11

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem Świętym i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał.

A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy postyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy, i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji, Pontu i Azji, Frygi i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

Psalm responsoryjny — 104, 1, 24, 30-31

Refręn: Niech zstąpi Dch Twój i odnowi ziemię

1. Błogosław, duszo moja, Pana;
Boże mój, Panie, Ty jesteś bardzo wielki.
2. Jak liczne są dzieła Twoje, Panie:
ziemia jest pełna Twoich stworzeń.

Refręn: Niech zstąpi Dch Twój i odnowi ziemię

3. Stwarzasz je napełniając swym duchem;
i odnawiasz oblicze ziemi.
4. Niech chwala Pana trwa na wieki;
niech Pan się raduje z dzieł swoich.

Refręn: Niech zstąpi Dch Twój i odnowi ziemię

5. Ojcu, Synowi, niech będzie chwala;
w Bóstwie równemu Duchowi wraz.
6. Jako od wieków niech teraz będzie;
i niech rozbrzmiewa po wieczny czas.

Refręn: Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię.

Ewangelia według św. Jana — 14, 23-31

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca.

To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Poczieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem.

Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka.

Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niż ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem księżę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.



ie można właściwie przeżywać dzisiejszej uroczystości, uroczystości Zesłania Ducha Świętego, bez nawiązania do dwóch istotnych wydarzeń w życiu Kościoła Apostolskiego. Jedno wydarzenie wiąże się z odejściem Jezusa Chrystusa do Ojca. Zostało nam ono przypomniane w uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. Możemy je sobie i teraz wyobrazić. Oto Apostołowie znajdują się na Górze Oliwnej. Patrzą w górę, w niebo. Patrzą, jak na ich oczach Jezus idzie do Ojca. Jeszcze widzą Jego szatę, Jego stopy. A oni patrzą. Oni patrzą w... niebo. Trzeba ich obudzić z tego zapatrzenia i przypomnieć właściwe zadania, które mieli do spełnienia na ziemi. „Czemu stoicie zapatrzeni w niebo?” Ten głos ich orzeźwił. Gdyby nie ten głos, to zapewne mogliby tak długo stać na tej górze, całe życie. Ale ich zadaniem było iść i głosić Ewangelię miłości. I poszli...

Apostołowie poszli najpierw do Wieczernika, do tego miejsca, które było świadkiem narodzin Kościoła, świadkiem ustanowienia Kościoła przez Jezusa Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Tam Kościół otrzymał od Jezusa Chrystusa obietnicę Ducha Świętego. On wszystkiego nauczy. On wszystko przypomni. On sprawi, że Kościół będzie mógł wypełniać poprzez wieki polecenie: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”, idźcie i przepowiadajcie wielkie sprawy Boże. I od czasu wypełnienia się owej obietnicy liczyć się będzie szczególnie udział serca i miłości w dziejach poszczególnego człowieka i narodów, w kulturze człowieka i w jego doświadczeniach.

Kościółowi, światu, człowiekowi, potrzeba dziś Ducha, Ducha Bożego, Ducha Świętego. Dlatego w dniu dzisiejszym szczególnie żarli-

wie prosimy: „Przyjdź, Duchu Święty; napełnij serca Twoich wierznych i zapal w nich ogień Twojej miłości”. Właśnie miłości. Nie prosimy o cud gospodarczy, ale właśnie o miłość. Prosimy o dar wielkiej, gorliwej, żarliwej miłości dla wszystkich. Prosimy o miłość wielką, jak ogień. Prosimy, bo potrzeba nam wszystkim jednego: zjednoczenia serc. A do tego trzeba miłości.

„Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy” — mówił do Apostołów Jezus. A więc podstawą obecności Boga wśród ludzi, w tym świecie jest miłość. Przebywanie Boga uzależnione jest wyraźnie od jednego: „Jeśli mnie kto miłuje...”.

Miłość darem Ducha

I po to zstąpił Duch Święty na Apostołów, na Kościół i na nas też. Bo Kościół, a więc my wszyscy, mamy być znakiem obecności Boga na ziemi, mamy czynić Boga obecnym wśród nas. On jest zaś tam, gdzie jest miłość i dobroć wzajemna, nie jednostronna. Tam zaś gdzie jest grzech, gdzie rozdział i nienawiść, tam i nie ma Boga. Grzech bowiem jest czymś co odwraca człowieka od Boga i od świata, co dzieli człowieka wewnętrznie, co oddala go od najbliższych, od innych. Grzech rozbija jedność, niszczy miłość. Stąd czytamy, że Apostołowie „byli wszyscy razem”. I dlatego „wszyscy” oni zostali napełnieni Duchem Świętym.

Nie ma nic gorszego, bardzo skutecznego w swym destrukcyjnym, od braku jedności. Tak jest w dziejach Kościoła, w dziejach społeczeństw i narodów. I człowiek wielokrotnie doświadczył i nadal doświadcza tego, że na skutek braku zgody, braku jedności serca, na skutek różnych koncepcji, z których dla takich czy innych powodów nikt nie chce ustąpić, nikt nie chce zrezygnować, wiele, jeżeli nie najlepszych i najwspanialszych, to z pewnością wiele dobrych przedsięwzięć, zamiarów i planów, nie może dojść do skutku. Tymczasem zasada miłości domaga się, że ktoś musi ustąpić, że ktoś powinien ustąpić, po to, aby ten drugi mógł przejść, mógł dojść do głosu. Ktoś musi zamilknąć, ktoś powinien zamilknąć, aby ten drugi mógł przemówić. Gdy wszyscy zaczęli się pchać i rozpychać, gdy wszyscy zaczęli mówić i krzyczeć, grozić i straszyć w najrozmaitszy sposób, to nastąpił wreszcie rozdział i rozejście. Wtedy nikt nikogo nie rozumie, nikt też niczego nie osiągnie. Nastąpi wieża Babel. Tam ludzie stracili wspólny język, nie mogli porozumieć się, nie mogli uzgodnić stanowisk i poglądów, i... rozeszli się nie dokończając rozpoczętego dzieła budowy.

Tylko Duch i miłość łączy, sprawia, że wszyscy są razem. I dlatego językiem Ducha Świętego, który spoczął na Apostołach, na Kościele, który ma spoczywać stale na nas, jest miłość. Jest to ten sam język, którym zawsze posługiwał się Jezus Chrystus. Jego słowa, Jego czyny, Jego męka i śmierć, Jego misja i posłannictwo. To dzieło miłości. Z miłości przychodzi na świat i z tej samej miłości do każdego człowieka oddaje swe życie; oddaje dla ludzi i za ludzi, oddaje dla nas i za nas, oddaje dla mnie i za mnie. I taka właśnie miłość ma rozproszonych i rozdzielonych ludzi gromadzić w jedno. I taka miłość ma ukazywać Boga w naszym życiu, czynić Go obecnym w tym świecie.

Duch Święty zstępuje na Apostołów i napełnia ich miłością i posłannictwem, misją miłości. Dlatego Apostołów rozumieli wszyscy: „Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich... i przybysze z Rzymu, Żydzi i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie”. To wywołało zdziwienie. Miłość bowiem zawsze wywołuje zdziwienie, a to dlatego, bo pozwala przewyżczać nawet trudności i bariery językowe, pozwala wyrównać pagórki, zasypać dzielące rowy, a wszystkich skupić w jedno i dla jednego dzieła, by wprowadzić człowieka na nową drogę rozwoju, by zapoczątkować w człowieku, w narodach nowe życie, by zapoczątkować rzeczywistą odnowę. Odnowa jest owocem działania Ducha Świętego. Dlatego prosimy: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię”, każdego człowieka.

W opisie zesłania Ducha Świętego autor Dziejów Apostolskich zaznaczył, że fakt ten wywołał zdziwienie. Zdziwienie, bo był to głos, było to wołanie o miłość w świecie. Dzisiaj również wołanie o miłość w świecie wywołuje zdziwienie i posądzenie o głoszenie utopii, zwodniczych haseł. Ale zanim wołanie o miłość zaliczymy do utopii to przedtem należałoby dać odpowiedź na to, czego w życiu człowieka i narodów jest więcej: zdarzeń i postaw charakterystycznych dla tych, którzy budowali wieżę Babel i rozeszli się nie mogąc znaleźć wspólnego języka, czy też zdarzeń charakterystycznych dla Wieczernika z językami ognia miłości Ducha Świętego? Co dla człowieka jest korzystniejsze: Babel czy Wieczernik? Co człowiek winien wybrać: wieżę niezgody i nieporozumień czy salę miłości i jedności?

Grzech niweczy miłość, rozbija jedność i uniemożliwia zrozumienie drugiego człowieka, jego problemów i potrzeb, jego nadziei i tęsknot. Ale kto ten grzech popełnia? Kto w nim trwa? Nie szukajmy winnych! Nie oskarżajmy innych! W zamian za to, jako ludzie wierzący, jako ludzie Kościoła Jezusa Chrystusa, ludzie, którzy przyjęli dar Ducha Świętego już w sakramencie chrztu świętego, miejmy na uwadze zawołanie: „O Stworzycielu, Duchu przyjdź!” Przyjdź i zsyłaj niustannie na nas wszystkich, na wszystkich ludzi ogień Twojej miłości, Twój wielki dar, który jak ogień wypaliby w nas to, co rozbija, co przeszkadza, co niszczy wspólne dobro i jedność, co niszczy człowieka, i świat, co jest przeszkodą na drodze do odnowy ziemi i człowieka. Przyjdź, bo my otwieramy przed Tobą swoje serca, a Ty je napełnij Sercem i Miłością.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Ołtarz główny w kościele polskokatolickim w Szczecinie (zdjęcie wykonane w Niedzielę Palmową w tym roku. Na zdjęciu: ks. proboszcz Stanisław Bosa w otoczeniu ministrantów

Mówiąc o dziejach Kościoła Starokatolickiego na Pomorzu, trzeba sięgnąć aż do początków ruchu starokatolickiego na ziemiach polskich, kiedy to Pomorze znajdowało się jeszcze w granicach zaboru pruskiego. W dniu 29 czerwca 1868 r. Kuria rzymska zapowiedziała zwołanie Soboru Powszechnego. Zaproszeni biskupi nie otrzymali żadnych danych co do tematu obrad, jedynie notatka prasowa w „Civiltà Cattolica” ujawniła, że Pius IX zamierza uchwalić dwa nieznanne chrześcijaństwu dogmaty: o nieomyślności i powszechnej jurysdykcji papieża. Wywołało to wielkie oburzenie w całym świecie katolickim. Protestowali co znamienitsi uczeni, nawołując do oporu, biskupi informowali papieża, że ogłoszenie tych dogmatów jest niewskazane.

Tymczasem w Rzymie przygotowano Sobór tak, by uniemożliwić ewentualną opozycję. Zaproszono wyłącznie teologów prokurialnych, zapewniając tym samym papieżowi decydujący wpływ na przebieg obrad. Na 1084 zaproszonych ojców soboru obecnych było tylko 774. Wśród nich — 300 nie reprezentowało własnych diecezji — a spoza Włoch było tylko 180 przedstawicieli! Wtedy też padł zarzut, iż Sobór ten nie jest prawdziwą reprezentacją Kościoła, nie jest ekumeniczny i nie ma wolności decyzji. Pomimo tego jednak, w dniu 18 lipca 1870 r. ogłoszono schemat o „Kościele Chrystusowym” z dodatkiem: „papież może wydawać nieomyślne decyzje sam z siebie, a nie na podstawie zezwolenia Kościoła” (ex sese, non ex consensu ecclesiae).

Na znak protestu 55 biskupów opuściło salę obrad Soboru. Znamienne słowa wypowiedział jeszcze przed ogłoszeniem nowych dogmatów, John H. Newman: „przyszli papieże będą objaśniać swą własną władzę i w pewnym stopniu ją ograniczać. Byłoby to nieprawdopodobne, gdyby postąpili oni tylko jako ludzie, ale Bóg będzie nad nimi... Pozwólcie nam wierzyć i mieć cierpliwość!”

Po owym to właśnie Soborze rozpoczął się powolny proces tworzenia starokatolickiej wspólnoty kościelnej. Popierali go swym autorytetem profesorowie teologii: Friedrich z

Początki Kościoła Starokatolickiego i Polskokatolickiego na Pomorzu

Monachium, Hilgers i Knoodt z Bonn, Michelis i Menzel z Bransbergu, Herzog z Lucerny, Weber i Reinkens z Wrocławia. Początki starokatolicyzmu na Pomorzu można wiązać właśnie z osobą tego ostatniego, ks. Józefa Huberta Reinkensa, który w 1870 r. otrzymał nominację na predyspozytora kapituły katedralnej w Pelplinie. Jednak — ze względu na jawne głoszenie swego protestu przeciw uchwałom soboru — bp Jan Marwicz, naciskany przez Rzym, nie dopuścił do objęcia przez niego kierownictwa kapituły diecezjalnej.

Z ks. J. Reinkensem solidaryzowało się jeszcze kilku kanoników. Sprawa znalazła również poparcie wielu przedstawicieli inteligencji świeckiej Pomorza, m.in. cieszyła się uznaniem i sympatią twórcy regionalizmu kaszubskiego Floriana Seynowy, który bardzo krytycznie nastawiony był do tzw. koterii rzymskiej. Kształtujący się wówczas Kościół Starokatolicki i jego posłannictwo dziejowe tak określili wybitny historyk owych czasów, ks. prof. I. Dollinger:

a) dać świadectwo prawdzie kościelnej i przeciwko nowym błędnym naukom o papieskiej uniwersalnej jurysdykcji i nieomyślności, w szczególności też być wymownym i stałym protestem przeciw samowoli papieża w redagowaniu nowych artykułów wiary;

b) drugim powołaniem społeczności starokatolickiej jest w moich oczach reprezentować stopniowo i w przyszłym postępie Kościół wolny od zaślepienia i przesądów, dostosowany bardziej do starego, jeszcze nierozdzielonego (Kościoła);

c) z tym łączy się jego trzecie powołanie, a mianowicie, służyć jako narzędzie i ogniwo pośredniczące przyszłego wielkiego zjednoczenia odłączonych chrześcijan i Kościołów.

W dniu 4 czerwca 1873 r. rozstrzygnęła się sprawa wrocławskiego profesora teologii, ks. J. Reinkensa. Został on wybrany pierwszym starokatolickim biskupem Niemiec. W ten sposób, po raz pierwszy od 600 lat, został wybrany biskup przez duchowieństwo i lud, bez papieskiego zatwierdzenia. Dodać należy, że bp J. Reinkens odznaczał się gruntownym wykształceniem teologicznym, znajomością pism Ojców Kościoła oraz głębokim przywiązaniem do zasad starego, niepodzielonego Kościoła.

W początkach XX wieku powstał w Stanach Zjednoczonych Polski Narodowy Kościół Katolicki, na czele którego stał gorliwy kapłan i wielki patriota — ks. Franciszek Hodur. Otrzymał on sakrę biskupią z rąk biskupów starokatolickich w Utrechcie w 1907 r., a PNKK stał się członkiem Unii U-

trechkiej Kościołów Starokatolickich. Bp F. Hodur przeszczepił ideologię narodowego katolicyzmu na grunt swej Ojczyzny Polski, i — co mimo oporu władz sanacyjnych — już w 1922 r. na ziemiach polskich poczęły powstawać pierwsze parafie Kościoła Narodowego.

Jak wielkie było zapotrzebowanie na demokratyczną, polską społeczność kościelną, wracającą w swych zasadach doktrynalnych do pierwotnego chrystianizmu — świadczy fakt, że w 1928 r., a więc zaledwie w 6 lat po rozpoczęciu działalności misji PNKK na terenie Polski, województwo pomorskie liczyło już ponad 8100 wyznawców Kościoła Narodowego. Według rzymskokatolickich danych statystycznych, rozmieszczenie wiernych było następujące: GFrudziądz — 2000 osób, Toruń — 78, Bzowo — 2, Lubień — 20, Osielsko — 11, Byszewa — 9, Koronowo — 6, Wejherowo — 1, (por. Diecezja Chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny, Pelplin 1928, ss. 773 i n.). Parafia w Bydgoszczy liczyła ok. 6 tys. wiernych.

Pomimo rozlicznych szyskan, jakimi starano się zahamować rozwój Kościoła Narodowego, pod koniec 1927 r. Kościół ten liczył w Polsce ok. 50 tys. wiernych, skupionych w 22 parafiach. Rozwój tych placówek znacznie utrudniał brak uznania prawnego ze strony Państwa. Dopiero po wyzwoleniu, w dniu 1 lutego 1946 r. zapadła decyzja nowych władz, uznająca Polski Narodowy Kościół Katolicki za prawny związek religijny.

Zaraz po wyzwoleniu osłabione personalnie duchowieństwo podjęło trud reaktywowania starych oraz erygowania nowych parafii polskokatolickich. Na ziemiach Odzyskanych, w ciągu pierwszych pięciu lat powojennych, powstało 30 nowych parafii. Na Pomorzu zorganizowano parafie w: Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu, Gdańsku, Elblągu, Tolkmicku, Szczecinie i Stargardzie (por. bp T.R. Majewski: 25 lat w Odrodzonej Ojczyźnie. „Postanowienie” 1971, nr 2). W 1959 r. przyjęto pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego kilkadziesiąt osób w Gdyni, gdzie też wkrótce erygowano parafię i pobudowano kościół. W roku 1964 przejęto zabytkową pocysterską świątynię w Bukowie Morskim, przy której powstała — najbardziej wysunięta na północ — parafia Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

KAZIMIERZ PUCKI



Bóg stwarza świat (dzień stworzenia zwierząt) — malował Rafael Santi (1483—1520)

— „Bo sam przemówił, a wszystko powstało;
On sam rozkazał, a zaczęło istnieć”
(Ps 33,9)

Tradycja kapłańska przekazała nam w Starym Testamencie piękny opis dzieła stworzenia wszechzręczy. W Księdze Rodzaju czytamy: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1,1n). Potem następuje opis szczegółowego rozkładu „tygodnia pracy” twórczej Boga, w którym Stwórca wykonuje całe swe dzieło. Hagiograf opisuje w tym fragmencie Pisma św. doniosłą w swej treści prawdę religijną, która na długie wieki, bo aż po dzień dzisiejszy, nie straciła ze swego znaczenia.

Dla nas, żyjących współcześnie kulturą i cywilizacją europejską, religijna prawda o stworzeniu wydaje się oczywista. Ale czy tak samo rozumował wczesnostażyczny Semita? Mamy tu na myśli naród wybrany we wczesnym stadium jego rozwoju kulturalnego i religijnego. Ówczesny człowiek myślał i rozumował innymi kategoriami, a prawdy abstrakcyjne przyswajal sobie wolno i stopniowo. Przyszedł wreszcie moment, kiedy Bóg — stosując się do mentalności człowieka — pouczył go o swym dziele stworzenia. Pouczenie to natchniony pisarz ujął w słowa: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”. Znaczący to, że „na początku” był tylko Bóg, który istnieje bez początku. Istnieje On tak dawno, że nie można zmierzyć i wyznaczyć Jego początku, czyli że istnieje wiecznie. Poza Nim nie było nic. Dopiero On stworzył „niebo i ziemię”, czyli stworzył wszystko z niczego. Taka jest treść określenia hebrajskiego: „stworzył” i „niebo i ziemia”. Znaczący to również, że Bóg jest niezależny od materii i wszelkich istot stworzonych. Widzimy tu wszelką różnicę między biblijnym opisem dzieła stwo-

wienia a poglądami np. starożytnych filozofów greckich, według których materia jest wieczna, bez początku i niezależna od bóstwa.

Ważnym warunkiem objawienia prawdy o stworzeniu było utwierdzenie narodu wybranego w monoteizmie, czyli w wierze w Jedynego Boga, który objawił swe imię — Jahwe. Stwierdzenie to wydaje się nam dziwne, ale taka jest prawda historyczna. Objawienie prawd religij-

zowane tworzenie przejawia się w odkupieniu, w zbawieniu ludzkości. „Ale teraz tak mówi Jahwe, Stworzyciel twój, Jakubie, i Twórcą twój, o Izraelu: Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim!” (Iz 43,1). Jakub i Izrael to imiona tego samego patriarchy, praojca Izraela, i oznaczają tu kolektywnie naród wybrany. Bóg wykupił, wezwał czyli wyzwolił naród z niewoli babilońskiej. Izraelicci, reprezentujący ludzkość, w niewoli ulegli wewnętrznemu i religijnemu odrodzeniu, co równa się niemal owemu stworzeniu wszechzręczy.

Przenieśmy się przeto myślą do czasów Nowego Testamentu i posłuchajmy jego nauki o stwórczej mocy Boga. Oto znamieną wypowiedź: „On (tzn. Syn — Jezus Chrystus) jest obrazem Boga niewidzialnego — Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie” (Kol 1,15—17). W szczególności egzegetyczne (wyjaśniające) nie wnioskujemy, podkreślamy jedynie, że wyżej cytowana wypowiedź mówi o stworzeniu wszytkiego w Synu Bożym. Potwierdzenie tego znajdujemy w znanym nam doskonale tekście: „Ono (Słowo) było na początku u Boga, wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1,2n). Znaczący to, że wszystko stworzone zostało przez Syna Bożego.

Dla pobożnego Izraelity ze Starego Testamentu, a nawet z okresu międzytestamentalnego, stwierdzenie takie było nie do pomyslenia, bo oznaczałoby to drugiego boga, który pomagał w stworzeniu świata i wszechzręczy. Nie dziwimy się temu, ponieważ wówczas objawienie nie zostało jeszcze zakończone i dopełnione. Stało się to dopiero w okresie Nowego Testamentu, w osobie Jezusa Chrystusa. On jest Synem Bożym, drugą Osobą Trójcy Świętej, czyli razem z Ojcem i Duchem Świętym jest jednym Bogiem. Ze względu na drugą Osobę Trójcy Świętej można więc mówić, że wszystko zostało stworzone przez Chrystusa, który jest Odkupicielem nowego stworzenia, szczególnie ludzi. Warto przy tym zapytać, jak doszło do takiego określenia roli twórczej Jezusa? Apostołowie i uczniowie, a potem przez nich pierwsi chrześcijanie, słyszeli nauczanie Jezusa Chrystusa i na podstawie tego nauczania uwierzyli, że jest On Bogiem. Mianowicie tym samym Bogiem, o którym mówił Stary Testament, określając Go imieniem Jahwe. Inne to zostało w Nowym Testamencie w nazwaniu Jezusa P A N E M.

ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Stwórcza moc Boga

nych i zławienie nasze dokonywało się stopniowo, w dodatku przy czynnym udziale człowieka. Najpierw pobożny Izraelita musiał uwierzyć i przy pomocy Bożej czynnie przekonać się, że istnieje jeden Bóg, Jahwe, a potem że On stworzył wszystko, a nie bogowie ludów ościennych. W późniejszym okresie dziejów narodu wybranego Psalmista powie: „Przez słowo Jahwe powstały niebiosy i wszystkie ich zastępy przez technienie ust Jego” (Ps 33,6). Jedyny i potężny Bóg nie potrzebował się trudzić, lecz pełnym mocy, dynamicznym słowem swym uczynił wszystko, co stworzone. Myśl tę wyraża zdanie: „Bo sam przemówił, a wszystko powstało; On sam rozkazał, a zaczęło istnieć” (Ps 33,9).

Księgi mądrościowe, zapoczątkowane ok. V wieku przed Chr., starają się wytłumaczyć, jak Bóg dokonał stworzenia. Czytamy przeto: „Jahwe umocnił ziemię mądrością, niebiosy utwierdził rozumem, przez Jago wiedzę wytrysły odmetry, a rosę spuszczają obłoki” (Prz 3,19n). Mądrość Boża wyrażona została tu bliskoznacznymi określeniami: mądrość, rozum, wiedza.

W późniejszej chronologicznie Księdze Syrycha (II wiek przed Chr) Mądrość Boża przybiera postać osoby, personifikuje się — uosabia, ale nie różni się od Boga — Jahwe. Mądrość ta mówi o sobie: „Wysłałem z usta Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię” (Syr 24,3). Autor biblijny ma tu na myśli doskonałość dzieła stworzenia, którego dokonał Bóg. Inny Autor natchniony wyznaje: „Ucieszyłem się ze wszystkich (bogactw), bo wiodła je Mądrość, a nie wiedziałem, że ona jest ich rodzicielką (Mdr 7,12).

Przytoczyliśmy wyżej najważniejsze wypowiedzi Starego Testamentu, które mówią, że Bóg stworzył wszystko, co istnieje łącznie z człowiekiem. Stworzenie to było doskonale i urządzone dobrze Mądrością Bożą. Ale moc stwórcza Boga nie wyczerpuje się tym aktem. Moc ta działa dalej w dziejach stworzenia. Tak ru-

ŁASKA

W leśnej ciszy dotknąłeś mnie swą ręką, Panie —
Czekam na Twoje słowo — na Twoje wskazanie —
Jako trawa na wicherze nisko się pochylam —
Płaszcz pychy odrzucony — trwam w skrusze, w pokorze,

Z wszechstworzeniem wierności przysięga mnie wiąże —
(Czy to wieczność, czy tylko krótsza zmierzchu chwila?)
Robaczek w stóp moich jest mým miłym bratem,
Widzę cuda i łaski wokoło — nic poza tym —

Białym obłokiem płynę przez niebo ogromne!
Kołyszę się z kwiatami, z jagodą rumienię,
Kroplą złotej żywicy lśnię w jodłowym cieniu —
Czy świat lękiem i grozą był wczoraj — nie pomnę!

Jak ślepiec po omacku szukałem mej ścieżki,
A oto tuż, przede mną, gościniec niebieski —
Wyciągam ręce — szaty Twej w zmierzchu dotykam!
Wszystko się już wyjaśnia — i wszystko przybliża.

Lekkim jak skrzydło ptaka, ciężkie ramię krzyża —
Światło nagłe, jak płomień na wskroś mnie przenika!
Panie, nie odchodź jeszcze! Zostań w ciszy ze mną!
Już dziś wiem. Żadna męka nie była daremną —

Zadna łza nie zwilżyła na próżno powieki!
Obejmij mnie znów wichrem Twojej świętej mocy!
Ołśnij diamentem gwiazdy jedynej wśród nocy!
Ulecz serce miłości przenajśłodszym lekiem!

Zuzanna Rabska (1882—1960)



Misja św. Ottona w kraju Gryfitów

Stosunkowo późną chrystianizację plemion nadbałtyckich, które stanowiły północno-zachodnią gałąź Słowiańszczyzny, wzięła za temat swej ostatniej książki pt. „Rumak i krzyż” — Janina Hertz (Inst. Wyd. Pax 1980). Opowiadanie rozgrywa się na pogańskich jeszcze ziemiach Pomorza Zachodniego. Mówi o zmaganiu się kultu świętego rumaka Swarozycza z ekspansją działalności misyjnej kolejnych wysłanników króla Bolesława Krzywoustego. Bohaterem jest kapłan Skrzatodar, którego osobiste perypetie doprowadzają do wiary w Jedyne.

Proces chrystianizacji Pomorza Zachodniego doczekał się bogatej dokumentacji w średniowiecznych rocznikach, kronikach i żywotach świętych. Ostatnio wydano u nas pracę „Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona (PWN, Warszawa 1980), która prezentuje trzy biografie biskupa bamberskiego Ottona, należące do zabytków piśmiennictwa średniowiecznego z XII wieku. Stanowią one źródło do badań dziejów Pomorza nadodrzańskiego. Słowianie nadbałtyccy obejmowali ludy obodrzyckie, lucyckie, pomorskie oraz Rugian i Lubuszan. Zajmowali wielki obszar od Kilonii do Gdańska, liczący z linii prostej 580 km. Do XII wieku chrześcijaństwo wprowadzono przemocą nie licząc się zupełnie z miejscowymi wierzeniami. Było to ściśle związane z podbojami prowadzonymi przez kraje niemieckie. Akcja ta spotkała się ze zdecydowanym oporem, zabijano bowiem księży, burzono kościoły, nawet biskupa meklemburskiego Jana złożono na ofiarę Swarozycowi. Słowa bohatera książki Janiny Hertz oddają atmosferę tego zmagania: „Bo Swarozyc jest wielkim bogiem. Świętowi też. Żadnego z nich nie ukrzyżowano, jak Boga Niemców”.

Po podboju Pomorza przez Bolesława Krzywoustego w 1121 roku, książę zachodniopomorski Warcisław zaczął pomagać we wprowadzaniu nowej religii. Bolesław zwrócił się do papieża Kaliksta II o wyznaczenie biskupa, który zająłby się misją tych terenów. Propozycję przyjął biskup bamberski Otton. Jego metody ewangelizacyjne różniły się jednak zupełnie od dotychczasowych. Pozostał dokładny opis źródłowy działalności tego wielkiego misjonarza Pomorzan. W 1121 roku wyprawa Ottona dotarła do Pyrzyc, gdzie ochrzczono 500 osób. Dokonał też objazdu okolic Kamienia Pomorskiego i terenów położonych na wschód. Pokojowe metody misyjne sprawiły, że nie natrafiono nigdzie na większy opór. W rejonie Kołobrzegu ochrzczono zaledwie 3 tys. osób, gdyż większość mieszkańców umyślnie opuściła grod pod pretekstem wyprawy morskiej. Katolicyzm przyjęli także mieszkańcy największych dwóch miast Szczecina i Wolina. Trudniej przybiegał proces rzeczywistego wchodzenia ewangelicznych zasad w codzienne życie ludu. Stopniowo je jednak przenikał. Bohater książki „Rumak i krzyż”, zakochany w chrześcijańskiej niewolnicy z Bizancjum, pierwszy raz zetknął się z nową wiarą, gdy zobaczył, jak jego dziewczyna „wyjęła woreczek skórzany, rozwiązała go. Po chwili zobaczył mały obrazek na złotym tle. Kobieta czarnooka... tuliła na rękę dziecko ubrane w bogatą szatkę. Dziecko wyciągało rączkę ruchem władczym i majestatycznym. Skrzatodar zauważył, że w woreczku przechowywała dziwny przedmiot ze skrzyżowanych kawałków srebra, do którego przytwierdzona była figurka człowieka”. Znak krzyża stawał się rzeczywicie symbolem nowych czasów.

Pierwsza wyprawa Ottona na Pomorze objęła około 20% ludności. Chrześcijaństwo przyjęły jedynie znaczniejsze grody. Otton ufundował 11 kościołów. W terenie

nadal silne były wpływy pogaństwa. W 1128 roku Otton z Bambergu przybył z drugą wyprawą misyjną, której koszty sam pokrył. Św. Otton głosił, że Bóg nie chce wiary wymuszonej, lecz dobrowolnego opowiedzenia się za nauką Chrystusa. Rozpoczął misję, gdy mieszkańcy danej osady wyrazili gotowość przyjęcia chrztu. Starszyzna plemienna była gotowa go przyjąć, licząc na zorganizowanie kraju na wzór innych państw feudalnych. Lud jednak opierał się chrześcijaństwu gdyż mocno był przywiązany do wiary przodków. Po zakończeniu misji Ottona na terenie Pomorza nadodrzańskiego zaczęły się krzyżować sprzeczne interesy Polski i Niemiec. W 1147 roku feudalowie sascy chcąc przyspieszyć podbój Słowiańszczyzny połabskiej, zorganizowali zbrojną krucjatę. Przewaga militarna przesądziła o klęsce miejscowych wierzeń. Po zlikwidowaniu rodzimych kultów, przystąpiono do akeji zakładania gestej sieci kościelnej.

Janina Hertz na tle tych ciekawych wydarzeń dziejowych stawia problem przekonania religijnych w ogóle. Wiara w Boga ma być stała i niezłomna, ale z zachowaniem drugiego przykazania miłości — „miłuj bliźniego swego”. Chrystusa trzeba przyjąć dobrowolnie. Kult władzy i wiedzy nie pozwala dojść do Jezusa, gdyż do niego prowadzi droga przez Krzyż. Trudno otrzymać zaufanie ludzi, gdy mówi się o swej wierze do Boga z intencją nawracania ich. Wiara nie potrzebuje gadania. Trzeba nią żyć, a wtedy ona sama promieniuje. Taka była postawa apostoła Pomorzan św. Ottona, który modlił się: „Jesteś Wszchemocny, Miłosierny i wieczny. Okazujesz Twą moc przez słabych, objawiasz potęgę Twoją na każdym kroku. Jesteś miłosierny i wybacznym nam nasze słabości. Przemawiasz w rozmaity sposób, nawet z pogan czynisz swoje narzędzia a Królestwu Twemu nie będzie końca”.

KAZIMIERZ PUCKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (563)

w opracowaniu bp. M. Rodego

L *hechisme de la penitence* (1676), czyli *Katechizm pokuty; L'annee chretienne...* (dzieło dokończzone przez Rutha d'Ans w 1686 roku), czyli *Rok chrześcijański*; już po jego śmierci ukazał się jego autorstwa *Breviaire Romain en latin et francais* (1887), czyli *Brewiarz rzymski po łacinie i francusku*. Ostatnie dwa dzieła zostały przez Kościół Rzymskokatolicki wciągnięte na → indeks ksiąg zakazanych, czyli zakazano katolikom rzymskim ich czytania i rozpowszechniania.

Leusden Jan — (ur. 1624, zm. 1699) — to znany w swoim czasie holenderski hebraista i znawca Starego Testamentu i jego przekładów.

Levêque Karol — (ur. 1818, zm. 1900) — to Francuz, profesor historii, filozofii greckiej i łacińskiej w College de France. Jest autorem kilku dzieł. Spośród nich należy tu wymienić następujące: *La science du Beau* (1860), czyli *Wiedza o Pięknie; Du Spiritualisme dans l'art* (1864), czyli *O spirytualizmie w sztuce; Le premier moteur et la nature dans le systeme d'Aristote; Sur l'Albert le Grand et Saint Thomas* (1855), czyli *Pierwszy ruch i natura w systemie Arystotelesa; O Albercie i świętym Tomaszu*. Był zdania, że powstanie czy stworzenie świata było konieczne.

Leviticus — to łacińska nazwa trzeciej księgi Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia; → Pentateuch), zawierająca przepisy i reguły prawa religijnego, które Bóg przekazał Mojżeszowi na górze Synaj, a które dotyczyły składania ofiar, funkcji stanu kapłańskiego, czystości rytualnej, święcenia świąt, składania ślubów i dziesięcin, które Izraelici mieli składać kapłanom, oraz kar, które groziły nieprzeznaczającym tych przepisów.

Lewi — to imię trzeciego syna patriarchy → Jakuba z żony

Lii. Z tego też pokolenia wywodzili się — Mojżesz i — Aaron. Potomkowie tego ostatniego byli u Izraelitów kapłanami, a inni zaś członkowie z tegoż pokolenia Lewi, nazwani lewitami, byli pomocniczymi duchowymi kapłanów w zakresie sprawowania właśnie pomocniczych funkcji w świątyni jerozolimskiej w Przybytku Świętym. Również jeden z powołanych przez Jezusa Chrystusa apostołów nazywał się Lewi, syn Alfeusza, celnik, którego imię następnie zmienione zostało na — Mateusz.

Lewita — to nieraz, zwłaszcza w dawnym chrześcijańskim języku teologicznym, nazwa kapłana chrześcijańskiego jako sługi Bożego, wywodząca się od nazwy imienia pokolenia → Lewi (→ Kapłaństwo).

Lewicki Michał — (ur. 1774, zm. 1858) — metropolita halicki, ruski arcybiskup we Lwowie, kardynał, teolog i działacz kościelny, polityk, autor głównie listów pasterskich, humanista o międzynarodowym i ponadnarodowym ukierunkowaniu.

Lewin Tomasz — (ur. 1805, zm. 1877) — to znany w swoim czasie historyk angielski, znawca początków chrześcijaństwa. Jest autorem kilku poważnych dzieł, a wśród nich tu wymienić należy następujące: *An Essay on the Chronology of the New Testament* (1854), czyli *Esej dotyczący chronologii Nowego Testamentu; Jerusalem ... earliest times to the siege by Titus* (1861), czyli *Jerozolima ... od najdawniejszych czasów aż do oblężenia przez Tytusa; The siege of Jerusalem...* (1863), czyli *Oblężenie Jerozolimy*.

Lewirat — to nazwa starego zwyczajowego prawa małżeńskiego, znanego i panującego u wielu starożytnych ludów zwłaszcza Azji i niektórych plemion Afryki, a szczególnie



ie przebrzmiały jeszcze echa obchodów 150 rocznicy Powstania Listopadowego, a już wracamy myślni ku nowemu bohaterskiemu zrywowi naszych ojców do wolności, jakim było Powstanie Styczniowe. Był to ruch ogólnonarodowy, patriotyczny zryw, jakich w naszych dziejach po roku 1795 było wiele.

Areną niezwykle bohaterskich i bardzo krwawych walk, które okryły chwałą powstańców żołnierzy i ich dowódców, były głównie ziemie byłego Królestwa Polskiego oraz pogranicza byłego zaboru pruskiego ze szczególnym nasileniem bojów na terenie Kujaw. Historia przekazała pokoleniom liczne nazwy bitewnych pól i miejscowości kujawskich obficie zroszonych krwią ochotniczej młodzieży — miejscowości, które gromadzą prochy wojowników we wspólnych, często bezimiennych mogiłach, otaczanych staranną opieką i wciąż mimo 118 lat; jakie nas dzielią od tamtych wydarzeń. Na ziemi aleksandrowskiej i radziejowskiej, w chatkach pod strzechami żyją rodziny, w których nie ostygły jeszcze wspomnienia z lat 1863 i 1864, kiedy w nierównej walce ginęli od kul ich pradziadów. Obok rozlicznych mogił i kurhanów na kujawskiej ziemi wyrosło tyle życia, a mimo to w rozmowach i wspomnieniach trzeciego i czwartego pokolenia ciągle jeszcze słychać echa strzałów z tamtych lat. Śladami ponad trzydziestu większych bitew i mniejszych potyczek, które rozegrały się na kujawskiej ziemi, prowadzi turystyczny szlak Powstania Styczniowego — szlak żłobiony kolejnymi dziejów. Zimne kamienne pomniki wbrew swej naturze mają wiele ciepła, bo ogrzewane są wdzięcznym ludzkim uczuciem, ciepłem serc i pamięcią.

Drogą do Aleksandrowa Kujawskiego docieramy do miejscowości Krzywosądz, znanej już ze średniowiecznych kronik. Tutaj, w Nowej Wsi i w Krzywosądzu w dniach 19 i 20

Ziemia Kujawska gromadzi prochy bohaterów

lutego 1963 roku naczelny wódz, dyktator powstania, gen. Ludwik Mierosławski (1814-1878), pisarz wojskowy, działacz demokratyczny, wódz powstania w czasie „Wiosny Ludów 1848 roku” przeciwko Prusakom, odznaczony w walkach pod Książem, Winnogorą, Miłosławiem, Wrześnią i Sokołowem, a później uczestnik powstania na Sycylii, w Badenii i Palatynacie (1849) — stoczył kilka bitew z czterokrotnie przeważającymi siłami wroga (tworzyły je trzy rotę piechoty i dwie sotnie Kozaków), dysponując zaledwie stuosobowym źle uzbrojonym oddziałem powstańców i kończąc dwudniową podjazdową walkę tragiczną klęską. Historia tak zapisała epilog tych walk pod Krzywosądzem, Nową Wsią i Dobrem:

„... Mierosławski przebył granicę koło Krzywosądz, gdzie oczekiwał go Daniłowicz z czterdziestu studentami Szkoły Głównej. Wraz z dyktatorem przybyło 20 starych rewolucjonistów-demokratów, którzy zrosiwszy krwią swoją pola bitew i barykady całego niemal świata doczekali wreszcie po 32 latach wygnania chwili, kiedy mogli spełnić swoje serdeczne marzenia w tęsknocie wygnawczej tyle lat snute, aby walczyć o wolność własnej ojczyzny... Pod Krzywosądzem zastał garstkę głodnej i zmarzniętej młodzieży uzbrojonej wręcz skandalicznie i nieobeznanej z wymaganiami sztuki wojskowej. Mimo to nie stracił fantazji. W obozie ustawiono szybko kuźnię, w której gorączkowo przekuwano kosy... sam dyktator wydał i rozrzucił w obozie i wioskach odezwę płomienną, w której wezwał naród do broni...”

Dziś, po 118 latach od tych brzemiennej wydarzeń, stojąc na miejscu bitew pod Krzy-

wosądzem czytamy ledwie czytelny napis: „POLEGLYM ZA WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ 1863 ROKU”. Takich i temu podobnych pomników chwały jest na Kujawach wiele. Otacza je serdeczna pamięć miejscowej ludności, dzieci i młodzieży. W każdą rocznicę Powstania Styczniowego pomniki ubarwiają wieńce i wiązanki kwiatów, harcerze zaciągają warty honorowe.

Jedziemy w kierunku gminy Dobrze, gdzie toczyła się następna faza walki — tu dopędzeni zostali powstańcy rozbitkowie i tu rozegrał się dramatyczny finał klęski. Do nie-dobitków, rozpaczliwie broniących się, strzelano — jak pisze w pamiętnikach A. Chmielowski — jak do kaczek w jeziorze: „Jeden tylko mój znajomy, Tadeusz Pałowski, cudem ocalał. A jak sam opowiadał, wpędzony wraz z innymi do jeziora, był zanurzony tak, aby mógł tylko oddychać. Nakrył głowę pęczkiem trzciny, który mu popadł pod rękę. Kule ze wszystkich stron koło niego padały w wodę — widział, jak drudzy koło niego padali, tonęli ugodzeni kulami. A gdy Moskale nie mając już do kogo strzelać, bo go nie widzieli i odeszli, a już dobrze ściemniało, po dwugodzinnym siedzeniu w wodzie wyszedł i dopadł folwarku, gdzie ukrył się w owocarni. Zakopany w mierzwi przeleżał do rana i w ten sposób uratował się jako jedyny z walczących...”

W dniu 19 lutego 1916 roku, w rocznicę bohaterskiego dramatu nad jeziorem, które było „ostatnim bastionem obrony” patriotycznej młodzieży powstańczej, ekshumowano kilkadziesiąt szczątków bohaterów, usypano zbiorową mogiłę upamiętniając wydarzenie głazem-obeliskiem z wysokim Krzyżem, który jest dziś pięknym symbolem pamięci — ozdobionym Białym Orłem z szeroko rozwartymi skrzydłami. Turystyczny Szlak Piastowski Powstania Styczniowego na Kujawach ciągnie się wśród lasów nadwiślańskich aż do Włocławka.

A.K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (564)

wśród plemion izraelskich i dlatego o nim pisze też Pismo św. Starego Testamentu (→ Biblia). Podkreślić należy, że według prawa Mojżeszowego brat w zasadzie nie mógł zawierać związku małżeńskiego z bratową, żoną swego zmarłego brata, chyba że zmarły brat nie pozostawił po sobie potomstwa. W takim przypadku brat zmarłego, a jeśli zmarły nie miał brata, to najbliższy jego krewny, miał prawo i obowiązek honoru poślubić wdowę, bratową, by zrodzić z nią potomstwo i zapewnić w ten sposób przedłużenie rodu, czy pokolenia brata. Jeśli tego obowiązku nie chciał wypełnić, wtedy wdowa sprawę tę przedstawiała sędziom, a mężczyzna odmawiający małżeństwa z nią musiał też to oświadczyć sędziom. Nie spotykała go za to żadna kara, ani nie był zmuszany do poślubienia bratowej-wdowy, ale wdowa w takim przypadku brała sandoł z jego nogi i splunęła na jego twarz (oczywiście tego nie musiała czynić, ale mogła i często tak się działo, podobno): nie był więc ów męczczyzna karany sądownie, ale często zostawał przez wdowę rozrzuty (bo zdjęła, zzuła, jego sandoł) i scharżbiony, skompromitowany.

Lewirat — to termin pochodzenia łacińskiego — levir = = szwagier; według niektórych etnosocjologów lewirat był i u niektórych rodów np. arabskich, hinduskich i in., chociaż prawnie nie, jednak faktycznie tu i ówdzie jeszcze panuje, i jest jakby nawiązaniem do — poliandrii, albo też jej kontynuacją. Zaznaczyć jeszcze należy, że syn pierworożny zrodzony z takiego lewirackiego małżeństwa otrzymywał imię swojego zmarłego ojca, czyli pierwszego męża swojej matki, i dziedziczył po nim jego majątek.

Lezana Jan Chrzyciel — (ur. 1586, zm. 1659) — to znany w swoim czasie hiszpański karmelita, teolog, ksiądz. Jest autorem wielu prac. Napisał m.in. *Liber apologeticus pro immaculata Deiparae V.M. Conceptione* (1616), czyli *Obrona*

niepokalanego poczęcia Najśw. Maryi Panny; Summa theologiae sacrae (1651), czyli *Suma świętej teologii*.

Lezat Adrian — (ur. 1832, zm. 1886) — dr teologii, autor kilku książek, spośród których tu należy wymienić: *De la prédication sous Henri IV* (1871), czyli *O kaznodziejstwie za czasów Henryka IV; Bourdalou, theologien et orateur* (1874), czyli *Bourdalou, teolog i mówca*.

L'Herminier Mikołaj — (ur. 1657, zm. 1735) — ks. rzymskokat., sprzyjający — jansenizmowi, dr teologii, autor kilku książek, spośród których tu należy wymienić dwie: *Summa theologiae* (1701; 7 tomów) i *Tractatus de Sacramentis* (1736; 3 t.), czyli *Suma teologii i Traktat o Sakramentach*.

Lhomond Karol Franciszek — (ur. 1727, zm. 1794) — to ceniony i znany w swoim czasie w Paryżu humanista, uczonec francuski, profesor. Napisał m.in. *Doctrine chretienne* (1783), czyli *Doktryna chrześcijańska; Histoire abregee de l'Eglise* (1787), czyli *Krótką historią Kościoła; Histoire abregee de la Religion...* (1791), czyli *Krótką historią religii*.

L'Hôpital Michał — (ur. 1504, zm. 1573) — francuski działacz polityczny i kościelny, usiłujący drogą pokojową, drogą rozmów, doprowadzić do religijno-kościelno-teologicznego porozumienia. Wygłosił na ten temat wiele mów, napisał szereg rozpraw i listów, które zostały wydane w Paryżu w 1825 roku w 5 tomach pt. *Oeuvres completes*, czyli *Dzieła wszystkie L'Hôpital'a*.

Lia (po grecku — Leia) — to imię starszej córki Labana, siostry Racheli i żony patriarchy — Jakuba, którą mu za żonę dał podstępnie jej ojciec, ale Jakub podstęp później

Obrady Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

członek Sekretariatu Międzynarodowego ChKP, skoncentrował uwagę na wzajemnej relacji między pokojem, sprawiedliwością i rozwojem. W swoim sprawozdaniu przedstawił związek między skrajną nędzą szerokich mas w wielu krajach Azji a stałym i szybkim wzrostem ilościowym i jakościowym broni we



prawa do samostanowienia i niezawisłości.

11. W wyniku dyskusji Komitet Roboczy przyjął następujące dokumenty: deklaracja w sprawie zadań pokojowych Kościołów i chrześcijan wynikających z obecnej sytuacji na świecie; stanowiska w sprawie sytuacji w Salwadorze i Afryce południowej. Komitet Roboczy wystosował list do przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, Leonida I. Breżniewa, nawiązujący do propozycji pokojowych zawartych w jego ostatnim przemówieniu na XXVI Kongresie KPZR. Komitet Roboczy wysłał list do delegacji uczestniczących w spotkaniu państw-sygnatariuszy KBWE w Madrycie.

12. Komitet Roboczy dyskutował nad programem działalności ChKP w bieżącym roku; dyskusja ta dotyczyła: jesiennego spotkania rozszerzonego Prezydium ChKP; spotkań międzynarodowych komisji studyjnych, jak również konkretnych kroków zmierzających do nawiązania współpracy z innymi organizacjami zajmującymi się zagadnieniami pokoju.

13. W niedzielę, 29 marca, członkowie Komitetu Roboczego wzięli udział w nabożeństwie w kościele św. Włodzimierza w Kijowie, celebrowanym przez metropolitę Filareta, który na zakończenie powitał członków Komitetu Roboczego w imieniu wszystkich wiernych. W odpowiedzi prezydent ChKP, bp dr K. Toth podziękował Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu i złożył hołd jego wybitnemu wkładowi do sprawy pokoju.

14. Metropolita Filaret wydał przyjęcie dla uczestników posiedzenia Komitetu Roboczego, w którym uczestniczyli także przedstawiciele życia kościelnego i publicznego w Kijowie. Wykorzystał on tę okazję, by pogratulować bp. dr. Tothowi z okazji jego 50 rocznicy urodzin, życząc mu błogosławieństwa Bożego na dalsze lata życia.

15. Komitet Roboczy podziękował serdecznie Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu i osobście metropolicie Filaretowi za wielką gościnność i wspaniałe warunki stworzone podczas obrad.

Z Polski w posiedzeniu Komitetu Roboczego wzięli udział: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE oraz poseł Wojciech Kętrzyński z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Tłum.: K. KARSKI

1. Na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w dniach od 28 marca do 1 kwietnia 1981 r. obradował w Kijowie, stolicy Ukrainiejskiej SRR, Komitet Roboczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Główny temat spotkania brzmiał: „Zadania pokojowe Kościołów i chrześcijan wynikające z obecnej sytuacji na świecie”. Obecnych było przeszło 50 członków, gości i obserwatorów z 25 krajów całego świata. Wśród uczestników znajdowali się: oficjalny reprezentant Etiopskiego Kościoła Prawosławnego, bp Timotios. ks. Isaac Mahlalela, sekretarz Krajowej Rady Kościołów Mozambiku, ks. dr Chrispin Mazobere, prezydent Kościoła Metodystycznego Zimbabwe i inni.

2. Obrady Komitetu Roboczego zostały otwarte nabożeństwem, podczas którego kazanie wygłosił arcybiskup Umanu Makary, wikariusz metropolii kijowskiej.

3. Uczestnicy spotkania uczcili pamięć zmarłego niedawno i nieoczekiwanie członka Sekretariatu Międzynarodowego ChKP, ks. Dietricha Gutscha oraz ocenili wysoko jego poświęcenie sprawie pokoju.

4. Obrady otworzył prezydent ChKP, bp dr Karoly Toth. W przemówieniu inauguracyjnym dr Filaret, metropolita Kijowa i Galicji, przewodniczący Komitetu Kontynuacji Pracy ChKP, podkreślił, że Rosyjski Kościół Prawosławny obchodzić będzie za kilka lat 1000-lecie swego istnienia. Stwierdził: „Dzisiaj Rosyjski Kościół Prawosławny, wraz z innymi Kościołami w całym kraju, czyni wszystko co możliwe dla zjednoczenia chrześcijan całego świata we wspólnej walce przeciw realnemu niebezpieczeństwu wojny nuklearnej, która grozi unicestwieniem ludzkości wraz z jej całym dziedzictwem kulturowym i cywilizacyjnym oraz samego życia na ziemi”.

5. List z pozdrowieniami otrzymano od Pimena, patriarchy Moskwy i całej Rosji, jak również

telegram od metropolity Kruticy i Kolomny Juwenalijusza, kierownika Wydziału Zagranicznego Patriarchatu Moskiewskiego. Uczestnicy spotkania wyrazili szczerze podziękowanie za oba posłania w formie pisemnej odpowiedzi.

6. Prezydent ChKP, bp dr Karoly Toth, analizując obecną sytuację międzynarodową stwierdził między innymi, że większość Kościołów i organizacji ekumenicznych zaczyna zdawać sobie sprawę ze wzrostu odpowiedzialności za pokój w świecie. Następnie podkreślił, że zachodzi potrzeba sprzeciwienia się tezie, jakoby „bezpieczeństwo narodów mogło być tylko zagwarantowane przez siły zbrojne. To znaczy, że wielu ludzi widzi w wysiłkach i propozycjach zmierzających do rozbrojenia możliwość osłabienia bezpieczeństwa narodowego. Z drugiej jednak strony jest rzeczą oczywistą, że wyścig zbrojeń, przez gromadzenie broni masowej zagłady, nie prowadzi do bezpieczeństwa”. Nawiązując do sytuacji rewolucyjnej w wielu krajach Trzeciego Świata, stwierdził, że „nowa strategia amerykańska, chociaż na pozór wymierzona przeciw krajom socjalistycznym, dotknęła najbardziej Trzeci Świat”.

7. Prof. Radomir G. Bogdanow, zastępca dyrektora Instytutu Studiów nad USA i Kanadą Akademii Nauk ZSRR, podkreślił wielkie znaczenie propozycji przewodniczącego Leonida I. Breżniewa dotyczących regulacji i poprawy stosunków międzynarodowych, które szczególnie w dziedzinie odprężenia militarnego otwierają nowe możliwości realizacji wielostronnego, równoprawnego bezpieczeństwa bez dodatkowych zbrojeń, i że największe znaczenie należy przyznać idei ogólnego moratorium na stacjonowanie nowych broni nuklearnych średniego zasięgu w Europie, łącznie z ofensywnymi broniąmi nuklearnymi w tym rejonie.

8. Henry Devadas, sekretarz generalny Indyjskiego Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej i

współczesnym świecie, co stanowi przerażające trwonienie zasobów materialnych i naturalnych.

9. Dr Lubomir Mirzejowski, sekretarz generalny ChKP, przedstawił inicjatywę podejmowaną przez ChKP od spotkania Komitetu Kontynuacji Pracy w Eisenach. Mówił o działalności popierającej spotkanie madryckie państw-sygnatariuszy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz o wizycie delegacji ChKP w Zambii, Zimbabwie, Angolii i Ghanie, podkreślając, że udział chrześcijan afrykańskich w naszej pracy międzynarodowej podniesie jakość naszych starań na rzecz pokoju i sprawiedliwości. Podkreślił, także, że „dialog między krajami Wschodu i Zachodu, szczególnie między USA i ZSRR, winien spotkać się z poparciem. Międzynarodowa ChKP winna wnieść wkład do tego dialogu przez organizowanie posiedzeń przedstawicieli Kościołów Wschodu i Zachodu i przez popieranie takich spotkań, podczas których można będzie przezwyciężyć nieporozumienia i uprzedzenia blokujące postęp w odprężeniu”.

10. Dyskusja, jaka wywiązała się po sprawozdaniach, koncentrowała się na najważniejszych zadaniach ChKP; są to: wysiłki na rzecz powstrzymania wyścigu zbrojeń, zwłaszcza w kontekście II Nadzwyczajnej Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie rozbrojenia, która odbędzie się w 1982 r.; działalność ChKP na rzecz popierania ONZ i współpracy z innymi organizacjami pozarządowymi (NGO) w kwestii rozbrojenia, praw ludzkich i rozwoju; popieranie propozycji zmierzających do przywrócenia zaufania i współpracy między narodami oraz wzmocnienia bezpieczeństwa zbiorowego: zacieśnienie współpracy z siłami pokojowymi na świecie oraz między chrześcijanami i wyznawcami innych religii w walce przeciw wojnie, głodowi i wzywskowi. Poświęcono uwagę Puerto Rico, wyrażając zrozumienie dla mieszkańców tego obszaru, którzy domagają się



*A najstraszniej pan Rejent był
zaciętrzewiony:*

*Teraz ręce przy boku miał, w
tył wygiął łokcie,
Spod ramion wytknął palce i
długie paznokcie,
Przedstawiając dwa smycze
chartów tym obrazem.
(Księga I, wiersze 683—690)*



*Zbudził Hrabiego szelest na
plecach i skroni;
Był to bernardyn, kwestarz
Robak, a miał w dłoni
Podniesione do góry węzłowate
sznurki;
„Ogórków chcesz Waś,
krzyknął, oto masz ogórki...”
(Księga II, wiersze 451—454)*



*Dziewczyna powiewała
podniesioną w rękę
Szarą kitką, podobną do piór
strusich pęku,
Nią zdala się ogarniać główki
niemowlęce
Od złotego motylów deszczu.
(Księga III, wiersze 71-74)*

*Tu przerwał, lecz róg trzymał;
wszystkim się zdawało.
Ze Wojski wciąż gra jeszcze,
a to echo grało.
(Księga IV, wiersze 678-679)*

Sylwetki wybitnych

ANDRIOLLI

„Pamiętam, kiedyś malcem bawiłem na wakacjach u zmarłego niedawno Medekszy. Na ścianach jego dworu wisiały obrazki z Paska. Czyż zdołałem opisać, co mi przy oglądaniu ich przez głowę przeszło? Wiem, że stanowczo od tej chwili miałem jasną przed sobą drogę: poznać kraj, jego dzieje! O ile zdołałem — odtworzyć je. Takich jak ja było wielu. Naśladowaliśmy, bo nam wskazano cel”.

Ten cytat Elwira Michała Andriollego ze wspomnień pośmiertnych o Antonim Zaleskim, pisanych w roku 1885, brzmi jak credo artystyczne czy patriotyczne. Lecz po co te podziały? Był jeden program poświęcony nie tylko twórczością, lecz i życiem, jakże trudnym, burzliwym, a jednocześnie tak doskonale wpisującym się w żywoty naszych twórców, w życiorysy inteligencji polskiej w ciągu całego prawie dziewiętnastego wieku.

Syn Włocha z wojsk napoleońskich, pozostającego w Wilnie po roku 1812, i Polki, pomimo swego obcego brzmienia imienia i nazwiska, wyrósł na piewę polskiej literatury, ilustratora tak doskonałego, że dziś jeszcze, a może przede wszystkim dziś, budzić musi zachwyt. Zresztą i w czasie swego niezbyt długiego życia nie mógł narzekać na brak powodzenia. Umiał też pracować i cenił swoją pracę. Był jednym z pierwszych artystów — rysowników, którzy wszystko zawdzięczali własnym umiejętnościom, talentowi i pracy. Stał się nawet dość zamożnym człowiekiem.

Elwiro Michał Andriolli urodził się w roku 1836. Skończył szkołę malarską w Moskwie wbrew woli ojca, który koniecznie chciał w nim widzieć lekarza. Potem zaczęły się dźbiać sprawy odrywające wszystkich od normalnego życia. Brał bowiem czynny udział w Powstaniu Styczniowym i poniósł konsekwencje tego czynu — ucieczka z niewoli, przedarcie się na zachód do Londynu, Paryża, Rzymu, następnie powrót do kraju przez Moldawię; po zdradzie przewodników sąd, zesłanie do Wiatki; pobyt na Syberii, gdzie jednak doskonale daje sobie radę, malując ikonostasy; powrót do kraju i okres wytrwałej, twórczej pracy, pełnej sukcesów (a i często także zawiści).

Śmierć w Nałęczowie, w roku 1893, kończy tę tak bogatą, obfitującą w wiele przygód, działalność. Tyle (oczywiście, w największym skrócie) o życiu artysty.

Pozostały jego dzieła. Był rysownikiem — ilustratorem. należy dodać: wspaniałym ilustratorem polskich najwybitniejszych poetów dziewiętnastego wieku. Jego twórczość może żyć jedynie wraz



Polaków

z książką, której służyła. Musi być toteż wznawiana, powtarzana, wówczas przemawia swym własnym językiem.

Obok Jana Matejki (byli równolatkami, umarli w tym samym roku), jego właśnie, Andriollego, uznawano za artystę, który potrafił przekazać bujność i buńczuczność dawnego życia, grozę wojny, pęd konia po stepie, jak na przykład na jednej z ilustracji do „Marii”, gdzie tuż koło kapliczki gna rozszalały rumak z jeźdźcem w siodle.

Andriolli tworzył też rysunki bardziej kameralne, ilustrujące ówczesne życie, to dobre, pełne szczęścia, owe święta przy zastawionych stolach — i to straszne z biedą, z nędzą, ze śmiercią matki i płaczem biednych obdartych dzieci. Pozostały też po nim prawie nieznanne szkice i drzeworyty pejzaży krajowych, zamków, kościołów, miast. Utrzymane w atmosferze może trochę zagadkowej, romantycznej, bo Andriolli był romantykiem nie tylko formalnie, ale i programowo.

W swych dziełach, wspominających czasy powstania, w zadumanych starcach patrzących w dawne czasy na popiół przemijania, utrwalał przeszłość. Był jednak przede wszystkim piewcą polskiego pejzażu, polskiej historii. Nie ilustrował jej przy tym biernie. Na to miał za dużo talentu i za dużo w sobie miłości — on ją interpretował, odwoływał się do serc i umysłów współczesnych, przypominał, a przypominając kazał co najmniej marzyć o wolności, kazał do niej dążyć.

Kiedy Andriolli wystawiał swe obrazy w pracowni w Warszawie, na ul. Oboźnej 5, przychodziły tłumy ludzi, które zachowywały powagę i skupienie jak w kościele. To były modne wernisaże, to była prawdziwa lekcja historii i patriotyzmu. Tym właśnie artysta podbijał serca ludzi.

Dla współczesnych jest Andriolli jednym z zapomnianych artystów, którego dzieła znajdują się w gabinetach rycin, w muzeach, czasami na wystawach, którego ilustracje napotykamy zawsze, ilekroć sięgamy po stare roczniki „Kłosów”, „Tygodnika Ilustrowanego”. Lecz wydaje się, że właśnie owa, może trochę nierealna atmosfera rysunków, staje się nam bliższa, że z chęcią sięgamy do jego prac, by się im dokładniej przyjrzeć.

Wizja fantastyki historycznej Andriollego jest bardzo ciepła i godna obejrzenia. Szczególnie warto sięgnąć po jego wspaniałe ilustracje do „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Chyba nikt do tej pory nie wykonał tak pięknych i tak bardzo chwytających za serce rysunków do tego wybitnego dzieła polskiego Wieszca. Kilka z tych rycin Andriollego (wraz z cytatami z „Pana Tadeusza”) prezentujemy naszym Czytelnikom.

ANNA LASKOWSKA



Tymczasem Telimena wpadła
między konie,
Wyciągnęła ku Hrabii załamane
dłonie:
„Na twój honor!” krzyknęła
przeraźliwym głosem,
Z głową w tył wychyloną,
z rozpuszczonym włosom.
(Księga VIII, wiersze 671-674)



(...) wśród pączków barwistego
maku
Stał ulan, jak słonecznik,
w błyszczącym kolpaku
Strojnym blachą złocistą
i piórem koguta,
Przy nim dziewczę w zielonej
sukience jak ruta...
(Księga XI, wiersze 298—301)



Zdumieli się słuchacze..
Razem ze strun wiele
Buchnął dźwięk, jakby cała
janczarska kapela
Ozwała się z dzwonekami,
z zelami, z bębenkami.
Brzmi Polonez Trzeciego Maja!
(Księga XII, wiersze 679-682)



Lecz Hrabia krzesłem w środku
zagroził im drogę
I na tym szanću słabym
utwierdziwszy nogę,
„Wara! zawołał, Sędzio! nie
wolno nikomu
Krzywdzić sługę mojego w
moim własnym domu...”
(Księga V, wiersze 652-655)

MARIA KALERGIS

Dane encyklopedyczne: Maria Kalergis, z Nesselrodów, secundo voto Muchanow, hrabina (1822—74), słynna z urody i inteligencji protektorka sztuki i literatury (m.in. ułatwiła Moniuszce wystawienie „Halki” 1858), pianistka — prowadziła salon literacki w Paryżu i Warszawie, jako żona Sergiusza Muchanowa, prezesa WRT (od 1868), przyczyniła się do rozkwitu życia teatralnego w Warszawie, odegrała dużą rolę w życiu i twórczości C.K. Norwida.

Ludwika Maria Karolina Nesselrode, późniejsza Maria Kalergis, piękność salonów XIX wieku, urodziła się 7 sierpnia 1822 roku. Rodzicami jej byli Tekla Nałęcz-Gorska, piękna Polka i hrabia Fryderyk Karol Nesselrode, Niemiec na służbie rosyjskiej. Ochrzczona została 20 sierpnia 1822 roku w parafii św. Krzyża. Rodzice Marii wytrzymali ze sobą tylko rok. Rzekoma niezgodność charakterów miała być powodem, rozbitcia małżeństwa. W Petersburgu mieszkał hrabia Karol Nesselrode, stryj Fryderyka, minister spraw zagranicznych, późniejszy kanclerz. U niego chciał ojciec umieścić małą Marię. Nastąpiła jednak odmowa ze strony żony hrabiego Karola. Był rok 1825. W roku 1827 jednak hrabina wyraziła zgodę i chęć przyjęcia Marii. W 1828 roku Maria była już w Petersburgu. Konflikt rodziców, brak atmosfery rodzinnej, sprawa religii i narodowości odbiły się bardzo na charakterze Marii. Przez sześćdziesięcioletni pobyt u matki Polki miała wpały patrioizm i katolicyzm. W Petersburgu u hrabiego Nesselrode, który nadawał kierunek polityki Rosji, spotkała się z nastawieniem antypolskim. Wychowując się z rodzeństwem Heleną, Dymitrem i Marią potrafi jednak narzucić swoje przekonania.

Pod wpływem Marii-Polki, bo tak ją tam nazywano, kuzynka Maria przejdzie później na katolicyzm. Maria Polka otrzymała świetne wykształcenie: języki francuski, włoski, rosyjski. Nie było tylko polskiego. Kiedyś powie „nie jestem mocna w moim języku rodzinnym”. Oprócz zdolności lingwistycznych odznaczała się muzycznymi. Z czasem stanie się nawet sławą muzyczną.

W styczniu 1839 roku Maria wyszła za mąż za Greka z Krety, Jana Kalergisa. Ślub zawarto w kaplicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji. Ona miała lat 16, on 25. Ona piękna i wysoka, on brzydki i niski, ale bardzo bogaty. Jako wianc ofiarował żonie 600 tys. rubli. Małżeństwo nie układało się pomyślnie. Maria Kalergis 5 stycznia 1840 „o godzinie pół do jedenastej z rana” urodziła córkę, której na chrzcie w kościele prawosławnym nadano też imię Maria. W małżeństwie układało się w dalszym ciągu źle. Wobec tego Maria i Jan postanawiają się rozejść. Kalergis dobrze zabezpieczwszy byt materialny żonie i córce wyjechał z Rosji i osiadł na stałe w Londynie.

W Wielką Sobotę 1843 roku w kościele sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie Maria Kalergis zbierała przy Grobie Chrystusa ofiary dla ubogich. Parvski „Constitutionnel” z 31 marca 1846 roku poinformował, że Maria Kalergis ostrzegła hrabiego Bronisława Dąbrowskiego i dzięki temu udało mu się zbiec:

„W Petersburgu nie zapadła jeszcze decyzja co do losu hrabiny Callesbhi”. Ojciec jej w liście z dnia 23 kwietnia 1846 roku do żony kanclerza Karola Nesselrode pisał: „... moja córka, powiadam Pani, zupełna wariatka, ultrapolska bardziej nawet niż stary Lelewel, ultrakatolicka bardziej niż papież. Widzi Pani, oto skutki przebywania na obczyźnie... widywała wielu najbardziej zaciekłych emigrantów... W Rzymie księży rewolucyjnych, Semenekę, Jelowieckiego etc. Jakże by miała nie ulec ich wpływom... Maria... dopatruje się w Polsce wszędzie najstraszniejszych prześladowań religii ka-

tolickiej, podczas gdy nikomu się o tym nawet nie śni.”

Rekolekcje wielkanocne i spowiedź w 1846 roku Maria Kalergis odbyła w Dreźnie. Działalność religijna Marii jest duża. Dzięki niej na katolicyzm przeszła Maria Seebach oraz jej córka. Także swoją córkę Marię przeprowadziła na katolicyzm, a później umieściła w pensjonacie klasztornym Aux Oiseaux. Podczas pobytu we Włoszech była pod wpływem duchowym generała zmarłych wstąpińców ks. Piotra Semeneki. W liście do córki z dnia 27 lutego 1853 roku pisała między innymi: „... Oby Pan Bóg dał, żebyś była zdrowa i grzeczna... Zegnam cię moje drogie, kochane maleństwo, tułę do serca i modlę się o błogosławieństwo i łaskę Bożą dla ciebie”.

Przebywając w Petersburgu pisała do córki 8 listopada 1853 roku: „Klimat nie jest dobry, muszę bardzo na siebie uważać. Rano chodzę do kościoła, o godzinie piątej jadę u stryja. Około godziny wpół do jedenastej kładę się już do łóżka. Jutro dzień dla mnie radosny, przystąpię do stołu Pańskiego w kościele, w którym przyjąłem pierwszą komunię świętą... Oby Bóg pozwolił mi prędko połączyć się z tobą i odnaleźć cię dobrą, radosną i grzeczną...”

Gdy córka ukończyła 16 lat matka postanowiła wydać ją za mąż za jej kuzyna, hrabiego Franciszka Ludwika Coudenhove. Hrabia pochodził z austriackiej rodziny arystokratycznej, był starszy o 15 lat i pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ślub córki odbył się w Paryżu 27 czerwca 1857 r. w południe w kościele St. Philippe du Roule. Świadkiem urzędowym był przyjaciel pani Kalergis ksiądz Du Guetty, proboszcz kościoła św. Magdaleny. Ojca na ślubie nie było. Pani Kalergis przesyłając informację mężowi o ślubie córki kończyła: „... Prośmy Pana Boga, aby byli szczęśliwi”.

W dniu 25 marca 1858 roku Maria urządziła w Warszawie na rzecz Moniuszki koncert, z którego Kompozytor otrzymał 25 tys. złotych. Maria łączy się z córką, która oczekuje dziecka. W kwietniu 1858 roku pisała do niej: „Twój ostatni list ogromnie mnie wzruszył, moja kochana Mario. Niech cię Bóg błogosławi w nadziei, którą ci daje! Obyś była szczęśliwą matką, tak jak jesteś szczęśliwą żoną!... Jak widzisz, wciąż jeszcze jestem w Warszawie. Staralam się uczynić mój pobyt tu znośnym. Dzięki Bogu, moje zamiłowanie pozwalają mi żyć obok świata i stworzyć sobie własne koło przyjaciół”. W liście do zięcia Franciszka z 28 lutego 1859 roku powierzyła mu troskę o córkę, która oczekiwała dziecka: „... Na Boga, zmusz ją, aby o siebie dbała”.

27 marca 1860 roku Maria Kalergis grała rolę w komedii francuskiej. Dochód 16 tys. złotych polskich przeznaczono na siostry felicjanki. W Marii kochał się nasz poeta Norwid. Niestety, była to miłość niedoceniona przez nią.

W dniu 11 marca 1862 roku zmarł w Petersburgu kanclerz Nesselrode, a w maju 1863 roku zmarł jej mąż, Jan. Nie była na pogrzebie, ponieważ „zerwanie drutów telegraficznych opóźniło nadejście twych depesz... Smutno mi na myśl o samotności pani Kalergis podczas ostatnich chwil, jeżeli odzyskał przytomność. Czy zadbano o sprostowanie księdza? Zresztą, teraz jest już wyzwolony z egzystencji bardzo trudnej, a z pewnością ta biedna niespokojna dusza odnalazła spoczynek i spokój na łonie Boga. Był bardzo miłosierny i nigdy nikomu świadomie nie wyrządził krzywdy...”

W liście z dnia 25 czerwca 1863 roku

zwierzała się córce ze swoich nowych planów życiowych: „... Bóg wie, jak bardzo byłam przekonana, że skończyłam już z życiem i zrezygnowałam ze wszystkiego, kiedy, było to dwa lata temu, spotkałam Muchanową...”. Wybrańcem jest Sergiusz Sergiejewicz Muchanow, 11 lat młodszy od pani Kalergis, oficer kawalerii, przez kilka miesięcy pełniący w Warszawie stanowisko ober-policmajstra. Ślub odbył się 30 września 1863 roku. Z Moguncji pisała do córki: „Oto od przedwczoraj jestem zamężna, zdziwiona utratą wolności, jeszcze trochę wystraszona i powątpiewająca niemal o własnej tożsamości... Bóg świadkiem, że nie mogłabym poślubić nikogo innego, choćby łączył wszystkie bogactwa i wszelkie powaby... Potoccy zrobili mi prezent z wspaniałej książki do nabożeństwa. „W tym czasie stan napięcia nerwowego Marii znacznie się pogłębił. Przez pewien czas przebywała na leczeniu w zakładzie w Illenau w Księstwie Badeńskim. Pisała: „...Modlcie się za mnie, a przede wszystkim za Muchanową.”

W dniu 11 kwietnia 1868 roku Muchanow został mianowany zarządcą warszawskich pałaców cesarskich oraz prezesem teatrów. Do córki w Rzymie jego żona pisała: „... Wielką radością były dla mnie rekolekcje wielkanocne, które odbyłam w Wielkim Tygodniu w małej ubogiej kapliczce pokutniczek, którą się opiekuje pani Ewa Potocka, siostra margrabiny Wielopolskiej, gdzie kaznodzieją jest ksiądz Golian, mój spowiednik. Spokój wewnętrzny mogę osiągnąć tylko przez pokorę i zaparcie się swojej własnej natury. Lepiej też niż dotychczas zrozumiałam, że obumaracie dla samego siebie jest początkiem nowego życia.”

Tymczasem generał Nesselrode, ojciec Marii Kalergis, coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Informowała o tym córkę 15 czerwca 1868 roku: „Zdaje on sobie sprawę ze swego stanu, martwi się nim, ale przyjmuje go z rezygnacją. Ksiądz Golian często go odwiedza. W ubiegłą środę, w przeddzień Bożego Ciała, przyjeżdżamy wspólnie komunię świętą”. Życie swoje zakończył 10 lipca 1868 roku w pałacu Potockich w Warszawie.

Religię i honor otrzymane w domu rodzinnym uważała Maria za trwałe zasady, inne ulegają zmianie. W Wielkim Tygodniu 1869 roku kwestowała w kościele na rzecz wizytek. Opisuje również święcone urządzone dla pracowników teatrów i pałaców. „...Ksiądz był już na miejscu i z wybięciem godziny pierwszej wszyscy zjawili się jednocześnie... Kiedy już całe towarzystwo się zebrało, ksiądz Bogeński uroczyście poświęcił potrawę. Podzielił się ją jankiem zgodnie z tradycją”. Mimo choroby kwestowała z hrabiną Kossakowską, tym razem w kościele św. Andrzeja. Choroba wywoływała refleksje religijne. „Od wiosny, pod wpływem niejasnych przeczuć, przygotowywałam się intensywnie na śmierć. Umysł i wyobraźnia umęczone, serce złamane, ale dusza moja była spokojna, często się spowiadałam, często komunikowałam. W liście do Franciszka: „Cokolwiek nastąpi, jestem na tyle dobrze przygotowana, na ile pozwala moja biedna natura, jestem Bogu gorąco wdzięczna za wszystkie dobre, jakimi mnie obdarzył, a które zmarowałam, bo nawet zdrowie sama niszczyłam. Przyjmuję wszystko z uczuciem skrucy wielce niedostatecznej w porównaniu z ogromem łask... Przed 6 czy 8 dniami, gdy poczułam się bardzo źle, bardzo osłabiona, poprosiłam o udzielenie mi sakramentów w domu i po przyjęciu komunii świętej miałam tak wielkie pragnienie śmierci, że był to dzień błogostanu. Byłoby to uzupełnieniem boskich dobrodziejstw rozstać się z życiem, zostawiając mojemu mężowi możliwość odbudowywania swojego... Proś Boga za mną, kochany Franciszku, aby w Swym miłosierdziu przyjął mnie jak najrychlej...”

W piątek 22 maja 1874 roku o godzinie 8,30 „przeniosła się do wieczności Maria z hr. Nesselrodów Muchanow, małżonka prezesa Dyrekcji Teatrów”. Mąż, Sergiusz Muchanow, pisał do hrabiego Franciszka Coudenhove o ostatnich chwilach życia żony: „...O godzinie czwartej rano dostała silnego krwotoku, po którym popadła w omdlenie, po czym mocno zasnęła. O godzinie szóstej dano mi znać,

że wezwała swego spowiednika, udałem się więc do niej na górę. Zostałem ją bardzo słabą, w potach, mówiła z trudem. Gdy przyszedł kapłan poprosiła, aby natychmiast przyniósł oleje święte. Po jego powrocie powiedziała do mnie: „To ostatnie namaszczenie. modl się za mnie”. Powtarzała modlitwy za księdzem głosem coraz słabszym, a kiedy on skończył, wymówiła imię swej córki. Rzekłem jej wówczas: „Pobłogosław Marię”. Podała mi krucyfiks, który trzymała w ręce, ze słowami: „To dla Marii”. Natychmiast potem rozpoczęła się agonія, nie trwała dłużej niż kwadrans, nastąpił koniec łagodny i spokojny”.

24 maja 1874 roku w niedzielę zwłoki spoczęły w kościele Opieki św. Józefa na Krakowskim Przedmieściu, gdzie tyle razy

kwestowała na cele dobroczynne. W poniedziałek 25 maja odbył się pogrzeb. „Kurier Warszawski” z dnia 26 maja 1874 roku informował czytelników o ostatniej drodze Marii Kalergis: „Już o godzinie wpół do szóstej z rana mnóstwo osób spieszyło wczoraj do kościoła Opieki św. Józefa na Krakowskim Przedmieściu, celem oddania ostatniej posługi zmarłej pani Marii z hrabiów Nesselrode Muchanow małżonce prezesa teatrów...” Na wyniosłym katafalku w głównej nawie kościoła stała, otoczona lasem zieleni i złotem światła, skromna metalowa trumna ze zwłokami dostojnej nieboszczki, przeniesiona tam z jej mieszkania w niedzielę wieczorem. Z uderzeniem godziny szóstej rozpoczęła się przed wielkim ołtarzem żałobna wotywa, podczas której artyści opery wy-

konali na chórze żałobną mszę Moniuszki... W czasie trwania nabożeństwa na trumnie złożone zostały trzy wieńce, ofiarowane przez artystów warszawskich teatrów. Po ukończeniu wotywy trumna poniesiona została na Powązki... „Chrześcijanka w życiu, artystka w usposobieniu, poetka w zapatrywaniu się na świat, kobieta w pełnym znaczeniu tego wyrazu, oto wierny jej obraz”.

W rok po jej śmierci Franciszek Liszt zorganizował uroczystości żałobne w Weimarze, podczas których powiedział: „Wszyscy zachowamy głęboko w sercu pamięć tej świetlanej postaci. Życie jej było nieprzerwanym i nieustannym poszukiwaniem ideału dobra i piękna”.

Ks BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

„CIUCHCIĄ”

w góry

i nad morze

Wszyscy lubimy podróżować. Podróż kształcą i wzbogacają naszą wiedzę o kraju ojczystym. Szczególnie lubimy podróżować „ciuchcią” czyli kolejką wąskotorową, bo to i milej i pożyteczniej zwiedzać wszystko w plenerze w czasie „błyskawicznej” jazdy z szybkością 10, 15, czasem 25 km/godz..

W Polsce mamy niespełna dwa tysiące km wąskich torów — czy to dużo, czy też mało? Problem polega na tym, że każdego roku więcej ich ubywa niż przybywa. Likwidujemy wąskie tory, odstawiamy wysłużone lokomotywy do muzeum, bo podobno są nieopłacalne, choć dobrze wiemy, że transport samochodowy jest daleko droższy i nie zawsze wygodniejszy ze względu na częstsze przeladunki takich towarów jak: płody rolne, zwłaszcza buraki cukrowe, ziemniaki, warzywa, owoce, zboża itp. Corocznie ubywa nam ponad kilkadziesiąt km starych wąskich torów, nowych zaś przybywa niewiele.

Najdłuższa linia wąskotorowa licząca 135 km, prowadzi z Jędrzejowa przez Umianowice, Bogorię do Rataj, najkrótsza — tylko 3 km od dworca kolejowego Pleszew do miasta Pleszewa. Kolejki wąskotorowe ze swoim „żółwym krokiem” stały się dziś — w dobie rakiet kosmicznych i pociągów pędzących z prędkością około 500 km/godz po jednej szynie — przysłowiowymi kopcuszkami. W ostatnich latach skasowano więc wąskie tory łączące takie miejscowości jak Bydgoszcz-Koronowo, Żnin-Wenecja-Biskupin, gdzie uruchomiono jedyne w Polsce Muzeum Kolejki Wąskotorowej wraz z niezmiernie ciekawą ekspozycją historii tej stuletniej kolejką łączącej również odleglejsze okolice ze słynnym rezerwatem archeologicznym w Biskupinie. Pozostawiono tu tylko pociąg z wagonikiem osobowym i towarowym oraz pocztowym, który kursuje wokół jeziora biskupińskiego w ramach działalności muzeum i rezerwatu. Godne polecenia i zwiedzenia są tu nie tylko



wykopaliska sprzed 2500 lat, ale również ciekawy pejzaż z lasami tonącymi w ciszy, rozległymi jeziorami polodowcowymi oraz słynnymi ruinami XIV-wiecznego zamku „Diabła Weneckiego” — kasztelana nakielskiego i sędziego kaliskiego, Mikołaja Nałęcza zwanego przez ludność „Krwawym Diabłem Weneckim”.

Częściowo skasowano linię Brześć Kujawski-Sompolno-Slesin, Brześć-Izbica-Dobre oraz całkowicie Września-Pyzdry i Września-Powidz.

W okręgu PKP woj. szczecińskiego na szczególną uwagę zasługują linie wąskich torów na Przymorzu, które spełniają, zwłaszcza w okresach letnich, bardzo pożyteczną rolę w przewozach wczasowiczów (w znacznym stopniu odciażają stale przepełnione autobusy, które nie są w stanie przewieźć prawie 800 tysięcy turystów, letników i wczasowiczów). Najsprawniej i najwygodniej podróżuje się „sympatyczną ciuchcią” kursującą z dokładnością czasu riadowego na linii: Gryfice-Trzęsacz-Rewal-Trzebiatów-Mrzeżyno-Niechorze, w sumie 78 km wzdłuż morza. Corocznie przybywa „ciuchciom”, wraz z modernizacją starych torów na Pomorzu Szczecińskim i Koszalińskim, około 460 km. Poszczególne linie łączą tu 22 gminy obu województw. Oczywiście największe powodzenie ma linia nad samym morzem: Trzęsacz-Rewal-Trzebiatów-Mrzeżyno-Niechorze — 55 km.

Inna długa sieć kolejki wąskotorowej istnieje w Wielkopolsce (m.in. 56 km., Kalisz-Turek-Żelazków), ale tu służy ona głównie przewozom towarów i płodów rolnych, podobnie zresztą jak w woj. ciechanowskim (Nasielsk-Pułtusk lub Winnica-Pokrzywnica-Obryte-Zatory i inne, a zwłaszcza trakcja spalinowa z Mławy do Makowa Mazowieckiego z szybkością zaledwie 12-15 km na godzinę). Nieco odmienną rolę spełniają „ciuchcie” w Beskidach. Każdego dnia kolejki wąskotorowe odbywają 580 kursów zgodnie z rozkładami jazdy, stacje PKP znajdują się w miastach wojewódzkich: Kalisz, Ciechanów, Koszalin, Piotrków oraz w Elku. Stargardzie Szczecińskim, Białogardzie, Sochaczewie, Nowym Tomysłu, Dusznikach Wlkp., w Nowym Dworze, Sztutowie i innych.

Na zakończenie anegdota. Po torze „ciuchci” kursującej z Pyzdr do Wrześni z szybkością 10 km/godz. na szóstym kilometrze maszynista spotyka kobietę z ciężkim bagażem. Przystaje i uprzejmie zaprasza: Siadajcie, kobiecino! — podwożę was do miasta. A kobieta na to: A dyć jedźta se, jo nimom czas, jedźta! mnie się spieszy na jarmark!

A jednak „ciuchcie” darzymy sentymentem i latem chętnie wybieramy się w plener, aby „nadszeć się ojczyzny”

A.K.

Z cyklu:

LEGENDY POLSKIE

Większość dzieci była już nad morzem, a niektóre z pewnością spędzały wakacje nad malowniczą Zatoką Pucką. Ze średniowiecznym Puckiem i okolicą związanych jest mnóstwo uroczych legend. Miasto to początkowo było siedzibą kasztelana, później na wiele lat zawiądnęli nim Krzyżacy, było też siedzibą polskich starostów, a kilka lat władał nim król szwedzki Karol Knutson. Władysław IV uczynił z Pucka pierwszy port wojenny Rzeczypospolitej. W czasie „potopu” armia szwedzka próbowała zdobyć Puck, jednak kilkakrotne ataki odparto. Przez pewien czas ziemią pucką władał król Sobieski, mający w pobliskim Rzucewie swą letnią rezydencję, z której udawał się na polowania do Puszczy Darżlubskiej. Po upadku państwowości polskiej ziemie te zajęli Prusacy. 10 lutego 1920 roku do Pucka wkroczyło wojsko polskie. Zygfryd Prószański wydał ostatnio ciekawy zbiór: „Ziemia pucka w opowiadaniu, baśni i anegdocie ludowej”. Na pewno z przyjemnością poznacie jedną z jego kaszubskich legend.

Dlaczego śledź królem ryb został wybrany

W głębinach morskich najrozmaitsze gatunki ryb żyły sobie oddzielnie; nie przyjaźniąc się między sobą, Słabsze chowały się przed silniejszymi. Mocniejsze prześladowały małe i nieporadne rybki. Pokrzywdzone nie miały się komu poskarżyć. Nie było komu wymierzać sprawiedliwości, panował chaos i nieporządek. Wreszcie więc, starsze, doświadczone ryby, które z niejednego morza piły już wodę, postanowiły dokonać wyboru króla. Rozesłano zawiadomienia i w cichy, spokojny wieczór letni wszystkie ryby spotkały się w Zatoce Puckiej. Było ich co niemiara. Wypełniały wszystkie zakątki



wód od Pucka aż do Helu. Najpierw zabrał głos doświadczony bywalec mórz, ba — oceanów — szlachetny losoś, którego też mieszkańcy Pucka umieścili razem z lwem na tarczy herbowej miasta. Uderzając ogonem po wodzie dla uspokojenia niesfornych słuchaczy, zaczął tymi słowy:

— Już zwierzęta mają swego króla. Mają go także ptaki. Nawet ludźmi rządzi królowie. Tylko my żyjemy każdy dla siebie. Coraz większa swawola i nieporządek, aż wstyd. Wybierzmy więc spośród siebie najgodniejszą rybę na króla i niech nami rządzi.

Gdy to usłyszała zarozumiała fląderka, natychmiast przytaknęła wykrzykując:

— Tak, tak! Wybierajmy króla! Tylko pamiętajcie, że należy wybrać najlepszego gospodarza, a jeszcze lepiej gospodynię, która lubi porządek, sama chodząc w białym fartuchu.

Fląderka myślała o sobie, jako że jej brzuszek jest pokryty białą skórą, podobną do czystego fartuszka schludnej gospodyni. Ale ryby, które nie lubiły dokuczliwej fląderki zakrzyzczały ją, wołając, że królem może być tylko ryba rodzaju męskiego. W obronie jej jednak stanął

odważny podróżny, który aż z Morza Sargassowego przywędrował do Bałtyku — długi i giętki węgorz:

— Może nami rządzić i kobieta. U ludzi nie raz na tronie zasiada królowa — oświadczył z przekonaniem.

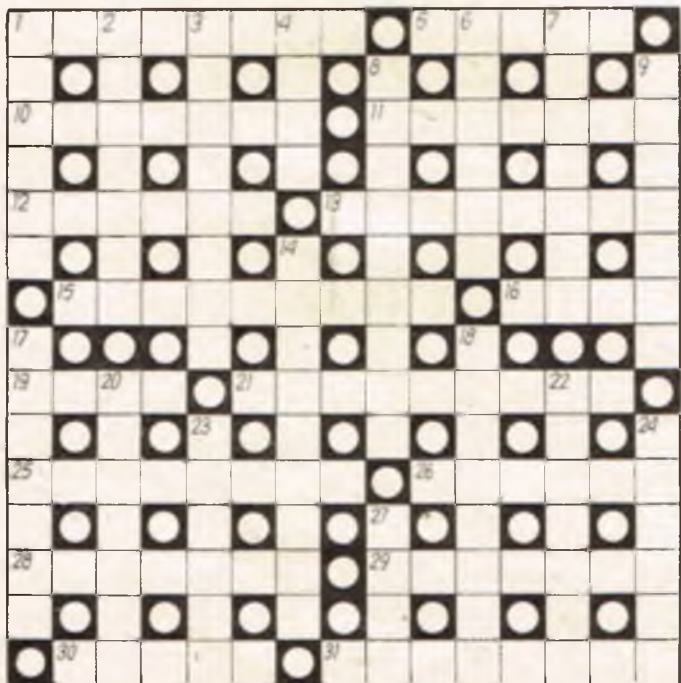
Rada w radę postanowiono, że nie pleć będzie odgrywać decydującą rolę, ale najlepsza sprawność fizyczna. Ta więc z ryb zostanie królem, która najszybciej przeplynie wyznaczoną trasę. Wybrano zatem na start piaszczyste miejsce koło przystani w Helu i port w Pucku, jako metę wielkiego wyścigu. Ogromny dorsz dał znak i ryby popłynęły co sił w pleciwach w drogę do upragnionej mety. Zapienilo się, zaszumiało morze, wzburzone fale uderzyły o brzegi. Wielka masa żądnych zwycięstwa ryb zaczęła się jednak stopniowo rozciągać. Co sprawniejsze, co szybsze wysunęły się do przodu, słabsze pozostały daleko w tyle. Puck coraz bliżej, przystań tuż, tuż. Jakież zdumienie ogarnia rezentuzjasmowane ryby, gdy widzą, że wszystkich zawodników wyprzedził zwyczajny, prosty, skromny śledź bałtycki. Wiwatują na cześć zwycięzcy i króla: — Niech żyje śledź! Niech żyje król! Niech żyje śledź Pierwszy! Niech nam miłościwie panuje długie lata!

A tymczasem reszta ryb biorących udział w szlachetnej walce dopływała do przystani. Na samym końcu nasza fląderka. Przykro jej było, że przegrała, bo marzyła o berle i koronie na głowie. Ale zmogła ją ciekawość, więc podplynęła bliżej, aby chociaż się przekonać, kto został królem. Jakież było jej zdumienie, kiedy ujrzała triumf niepozornego śledzia. W złości, która w niej stopniowo narastała, wybuchnęła:

— Jak to? mam słuchać zwyczajnego śledzia? Nie, to jest niemożliwe!

Starszliwy gniew zniekształcił jej dotąd szlachetne rysy. Za swą pychę poniosła jednak srogą karę, gdyż pozostała z krzywym pyszczkiem już na zawsze. Może to snadnie każdy zobaczyć, kiedy się uważnie flądze bałtyckiej przypatrzy. A śledź, królem okrzyknięty, panuje odtąd szczęśliwie wszystkim rybom w morzu, szanowany i ceniony nawet przez wybrednych ludzi.

Opr. K. D.



KRZYŻÓWKA nr 11

POZIOMO: 1) antonim nagany, 5) marka aparatów fotograficznych produkcji polskiej, 10) miasto wojewódzkie, 11) przedmiot wykonany sztykłem, na drutach, wyhaftowany itp. 12) wiejska orkiestra, 13) chwilowa utrata przytomności, 15) gospodarka, 16) państwo w Afryce, 19) dla rolnika albo dla aktora, 21) geometra, 25) roślina rabatowa o żółtych kwiatach zebranych w koszyczki, 26) niewielki, popolity ptak, 28) styczność, łączność, 29) świder, 30) narzut handlowy, 31) przejąskrawione przedstawienie czegoś, nienaturalność.

PIONOWO: 1) gwarancja, 2) część koparki, 3) tłuszcz ochronny, 4) sprzęt do siedzenia, 6) rejestr z rubrykami, 7) budowla bez kantów, 8) młody piłkarz, 9) wydzielina z rany, ropa, 14) część widowni wznosząca się stopniowo ku górze, 17) dzieje, 18) dwuskrzydłowe wrota, 20) fantastyczne opowiadanie, mit, 22) szczególny rodzaj koła zębatego, 23) odwet, 24) pokoik bez okna, 27) otacza monarchę.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: oschłość, spust, watażka, radełko, grysiak, tygodnik, kańrowiec, Kair, zero, drukarnia, Antonina, dykcja, turniej, stacja, bagaż, faszysta. **PIONOWO:** odwaga, cytryna, liźwiarz, ślad, podkop, spłonka, przylepka, konkurs, gwarancja, szpalta, krzykacz, retorta, ischias, angina, kabała, ospa.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Helena Gieczewska z Olszyna i Czesław Uchman z Piławy Górnej.

Nagrody prześlemy pocztą.

Janek wbiegł do pokoju i z rozmachem cisnął tornister w kąt pokoju.

— Hurra! — krzyknął — Nareszcie wakacje!

Mama popatrzyła zgorziona na swego jedynaka.

— Synku, czy ty naprawdę tak nie lubisz szkoły? — spytała z wyrzutem.

— Ach, mamo, ty nic nie rozumiesz?! Lubię chodzić do szkoły, lubię nauczycieli i kolegów, ale jeszcze bardziej — lubię wakacje! Zresztą, przyznaj się sama — czy ty nie lubisz moich wakacji? Przecież wtedy wyjeżdżamy gdzieś razem, mamy tyle wolnego czasu — a przede wszystkim jesteśmy wszyscy razem ze sobą przez cały czas, czy to nie wspaniałe?!

Mama uśmiechnęła się. Rozbroiła ją ta argumentacja, ucieszył fakt, że Janek — już obecnie drugoklasista — tak docenia te chwile swobody i odpoczynku, spędzone razem z nią i ojcem. Ma przecież wielu kolegów, wspaniale się z nimi bawi — ale na wakacje zawsze chce jechać tylko z nimi, z rodzicami. Jakies kolonie czy obozy zupełnie odpadają — w tym roku na sama wzmiankę o możliwości wyjechania na obóz, dostał ataku histerycznego płaczu, że długo nie mogła go uspokoić. Czyżby myślał, że podczas wakacji rodzice przestaną go kochać, że chcą się go pozbyć z domu? „Chyba jest po prostu za bardzo rozpieszczony — myślała. — Całe szczęście, że koledzy nie wiedzą o tym, nazywaliby go z pewnością maminsynkiem lub fajtlapą, stałby się przedmiotem drwin i żartów”. Zerknęła spod oka na syna, który gorliwie zajął się składaniem niepotrzebnych już zeszytów i książek na półeczke. „Jak on się cieszy z tego, że znów wyjedziemy razem...” Postanowiła też, że w tym roku trzeba będzie koniecznie wyjechać gdzieś nad wodę. Najwzruszyszy czas, żehy Janek nauczył się pływać — to wstyd, żeby taki duży chłopiec panicznie bał się wody, jak mysz kota...

Wieczorem, już po kolacji, wspólnie we trójkę siedząc jeszcze przy stole, zaczęto rozpatrywać wakacyjne plany. Tąta mógł załatwić jedynie wyjazd do leśniczówki, ale Jankowi i mamie ta propozycja nie bardzo odpowiadała. Prawde mówiąc, byli w tej leśniczówce w zeszłym roku, i bardzo się wszyscy wynudzi, starannie to przed sobą ukrywając. Janek więc uparł się, żeby pojechać w góry — koniecznie do samego Zakopanego, mama chciała jechać wygrzewać się na złotych, piaszczystych plażach nadbałtyckich, a tacie — było zupełnie wszystko jedno, gdzie pojedą, byle by wszystko było w porę i właściwie załatwione.

Ożywiona dyskusję, gdzie lepiej jechać i kiedy — przerwał donośny dzwonek do drzwi. Mama wyszła otworzyć, a po chwili wróciła z telegramem w rękę.

— Od kogo to? — krzyknęli jednocześnie Janek z tatą.

— Od cioci Helenki. Zaraz, zaraz, co tu jest napisane? Posłuchajcie, tylko! „Kupiliśmy mały domeczek w Jastarni stop Pokój dla was już czeka stop My czekamy również stop Adres na odwrocie stop” — nic z tego nie rozumiem!

— Która to ciocia Helenka? — dopytywał się niecierpliwie Janek. Czy to ta, która mieszka z wujkiem Adasiem w Gdańsku?

— Jak to, kupili domek — denerwował się tata. — I w dodatku w Jastarni? Dlaczego?

— Cicho, kochani, nie nadążę za tyloma pytaniami — powiedziała mama. Zresztą, wiem przecież tyle samo, co i wy... A ciocia Helenka, Janku, dotąd mieszkała na Śląsku ze Stasiem, swoim synem...

Ile on może teraz mieć lat? Chyba około dwudziestu — zamyśliła się mama, przypominając sobie ciężkie życie Helenki, swojej rodzonej siostry. Bardzo wcześnie wyszła za mąż i wyjechała z mężem na Śląsk, do Bytomia. Niedługo urodził się im Stasio. Nie powodziło im się najlepiej, więc Jerzy, mąż Helenki, poszedł pracować do kopalni. Gdy Stasio miał



około ośmiu lat — Jerzy zginął w kopalni, coś tam się zawaliło — nie pamięta już dokładnie, jak to wtedy było... Tyle tylko, że Helenka została wtedy sama z ośmioletnim Stasiem, nie chcąc wrócić do stolicy i nie chcąc też żadnej pomocy ze strony rodzeństwa. Kontakt między nimi jakoś osłabł, czasem tylko dostawała od siostry listy — krótkie, ogólnikowe, niczego w zasadzie nie mogła się z nich dowiedzieć. Na jej listy i zaproszenia Helenka w ogóle nie odpowiadała. Wychowała Sasia sama, ciężko pracując i zajmując się jednocześnie domem. Zawsze trochę skryta, lecz bardzo ambitna — Helenka nie odzywała się przez ostatnie prawie pięć lat — ale do tego zdążyli się już jej bliżej przyzwyczaić. I nagle — ten telegram... Też mało mówiący, krótki, rzeczowy... Co robić?

— To co robimy, mamo? Jedziemy do tej cioci Helenki, czy nie? — dopytywał się Janek.

— Może rzeczywiście pojedziemy do niej? — odezwał się ojciec. — Zaprasza nas, a więc sprawa jest załatwiona. A reszty, która nas interesuje — dowiemy się na miejscu.

— Więc jutro ja wyślę telegram do niej, że przyjeżdżamy — powiedziała mama. — Janek, spać — wakacje wakacjami, ale spać trzeba już iść!

Jastarnia przywitała ich ostrym, czerwcowym słońcem i krzykiem śnieżnobiałych mew. Janek biegał wokół rodziców jak mały piesek, rozkoszując się widokiem słońca, pobliskiego morza i maleńkich domków, równiutko poustawianych w rzędzie ulicy. Z oduśmianiem podanego adresu nie mieli żadnych trudności, i już po chwili stanęli jak urzeczeni, wpatrując się w niewielki, świeżo malowany domek, tonący wprost w powodzi kwiatów i bluszczu. Drzwi domku otworzyły się jak na zaklecie i wybiegła z nich ciocia Helenka, serdecznie ich witając, ściskając się ze wszystkimi i zapraszając do środka. Wszli pomalą, wciąż rozglądając się z podziwem, wchłaniając ożywe powietrze i woń kwiatów.

— Siadajcie, kochani, pewnie jesteście głodni — mówiła ciocia. — Na pytania i odpowiedzi — bo chyba jesteście wszystkiego ciekawi — czasu będzie dosyć...

Ich pokój był niewielki, ale w sam raz. Przy łóżeczku Jasia, na stoliku, stał wazon z bukietem kwiatów, nad nim na ścianie wisiała tylko jedna fotografia — miła, chłopięca twarz ozdobiona marynarską czapką, uśmiechała się do nich serdecznie i beztrudno.

— To Stasio, powinien właśnie dziś wrócić z rejsu — powiedziała cicho ciocia Helenka. Myśle, że będą się z Jankiem rozumieć, kiedy był w jego wieku, był do niego bardzo podobny... Czy ty, Janek, też jesteś zakochany w morzu i marzysz o wielkich wodach, jak niegdyś mój Staś?

Janek popatrzył bezzadnie na mamę, później na tatę. Spojrzał na fotografię, na zawadiacko włożoną czapkę marynarską chłopca, którego nie znał. I pomyślał, że chyba coś musi być w tym morzu, skoro ludzie go tak kochają, że przenoszą się nad nie z dalekiego Śląska.

— Wiesz, ciociu — powiedział z namy-

ślem — ja do tej pory bardzo bałem się wody... Nie tylko morza, ale nawet małego strumyka. I w ogóle nie umiem pływać... — dokończył z zalem.

Wszyscy roześmieli się wesole, ciocia chwyciła Janka w ramiona.

— Ech, ty ładowy szczurze. Sam jeszcze nie wiesz, ile można się nauczyć od morza — nie śmieję się, ja teraz mówię poważnie — naprawdę nauczyć! Trzeba je tylko zrozumieć, posłuchać, jak gniewnie mruczy lub łagodnie szumi — mam nadzieję, że szybko się tego nauczysz. Są przecież wakacje! Ja na przykład nauczyłam się od morza cierpliwości — Staś może ci o tym opowie, jak przyjedzie!

Po obiedzie Janek wyszedł na spacer nadmorską plażą. Słońce grało jeszcze mocno, ale wiatr stawał się już coraz chłodniejszy i dokuczliwszy. Janek szedł zamysłony, uskakując co chwila przed napływającymi falami, które — łagodnie i pieszczołliwie — muskały jego bosc stopy. Przysiadł wreszcie na większym kamieniu i zapatrzył się w horyzont, pulsujący i falujący jednostajnym, miarowym ruchem. Zrobiło mu się jakoś tak ciepło i spokojnie, dobrze... „Od jutra, jak przyjedzie Staś, będę się uczył pływać” — postanowił w końcu Janek i ruszył leniwie w kierunku domu.

Pod furtką stała taksówka, a z niej gramolił się z ciężkimi walizkami jakiś chłopak. Opalony na brąz, błyskając w uśmiechu białymi zębami, opowiadał coś kierowcy i pokazywał na domek głową. Zobaczył Janka, przyglądającego mu się z podziwem, kiwnął mu rękę i zaproponował:

— Nie pomógłbyś mi przenieść jedną walizkę do tego domku? Sam nie dam rady na jeden raz z tym całym majdaniem!

W małym przedpokoju nastąpiło wrzuszające przywitanie. Ciocia Helenka splakała się z radości, że Stasio przyjechał, a Janek też się popłakał, bo ciocia się popłakała... Rodzice trzymali się dzielnie, choć mama też miała podejrzenie zaczerwienione oczy, a rozmowom — nie było końca! Wszyscy siedzieli przy stole, ciocia wciąż wpatrzona w rozjaśnione oczy Stasia, a on opowiadał... Mówił o sztormie, jaki przeżyli na Biskajach, i o nieznanym Jankowi, dalekich portach Azji, Ameryki i Australii. Opowiadał o ludziach takich samych, jak on, o ich kłopotach i radościach. I opowiadał bez końca o morzu — jaki kolor ma rano, jaki w południe, a jaki poś ma wieczór, tuż przed zachodem słońca... Wstuchali się wszyscy w te jego opowieści, nikt nie śmiał mu przerwać, o coś zapytać. A Janek — Janek już czuł, że coś ciągnie go do tego ogromu wód, do tego bezmiar wód — i że musi zostać nikim innym, tylko marynarzem...

Kiedy nadszedł wieczór, a później i noc, Janek długo nie mógł zasnąć. Styszał, jak ciocia Helenka opowiada rodzicom o marzeniach Stasia, jak rwał się do Szkoły Morskiej, jak dwa razy zdawał, aż w końcu go przyjęli. Jak później postanowiła, żeby być bliżej niego, sprzedać dom w Bytomiu i przenieść się właśnie tu — do Jastarni. Jak czeka na swojego syna długie miesiące, i wychodzi na spacer plażą, rozmawiając po cichu, w myślach, z tym morzem, co zabiera jej syna na takie długie okresy czasu...

I słuchając tych opowiadań Janek w końcu zasnął. A rankiem obudził go Staś.

— Wstawaj, leniu — krzyczał ze śmiechem już od progu. — Idziemy przywitać się z morzem, teraz, o świcie, jest najpiękniejsze!

Poszli razem, mały Janek i jego duży brat, który tak pięknie potrafił opowiadać o morzu. A później była nauka pływania, śniadanie, morze i znowu morze... Od czasu do czasu Janek ze Stasiem patrzyli na siebie, śmieli się bez powodu, i zgodnie krzyczeli:

— Niech żyją wakacje!

I zgodnie, cicho dodawali:

— Niech żyje morze...

E. L.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

DEIZM

Mówiąc o Oświeceniu stwierdziliśmy, że ten prąd, mimo kultu dla wiedzy i rozumu ludzkiego, mimo uznania za prawdę jedynie faktów i tez, które dały się naukowo uzasadnić, był po swojemu prądem religijnym. Oświecenie protestuje przeciw stosunkom społecznym wyrosłym na bazie wojen i swarów religijnych, ustosunkowuje się wrogo do Kościoła jako instytucji, gdyż widzi w nim przyczynę nieszczęść, źródło niepokojów i nosiciela nietolerancji. Nie tyle podział chrześcijaństwa na różne odłamy, ile nienawiść między nimi powodowały niechęć do prawa wiary objawionej. Szermierze Oświecenia wychowani w duchu religijnym chcą ratować jakby honor religii przez oderwanie jej od wszelkich sporów, kłótni, podziałów. Tak gubiąc po drodze nadbudowę religii objawionej, odkryto drżemiącą w pokładach ludzkiej istoty, religię naturalną, wspólną wszystkim ludziom.

Czysta forma religii naturalnej wykształtuje się w kołach myślicieli angielskiego oświecenia i zyskuje miano deizmu. Według teoretyków deizmu, tylko religia naturalna zdolna jest zjednoczyć całą ludzkość, bo na jej założenia wyrazi zgodę każdy człowiek bez względu na to do jakiej wiary dotychczas przynależał. Żyd czy poganin, chrześcijanin, czy wyznawca Mahometa przyjmie bez zastrzeżeń pięć tez deizmu — że:

- 1) Stwórcą świata jest Bóg;
- 2) Stworzenie powinno kochać i szanować swego Stwórcę;
- 3) Dla okazania właściwej czci Bogu konieczna jest pobożność i dobre uczynki;
- 4) Każdy człowiek jest zobowiązany do pracy nad poprawą życia, a w wypadku popełnionych przewinień do okazania żalu i podjęcia pokuty;
- 5) Istnieje kara i nagroda tak w tym, jak też w przyszłym życiu. Wszelkie inne dogmaty deizmu odrzuca.

Deizm mimo swych niezwykle sugestywnych, humanistycznych i ludzko bliskich chrześcijaństwu haseł i zasad, niósł w sobie niebezpieczeństwo zagłady religii w ogóle. Skoro bowiem religia wypływała z natury ludzkiej, a nie miała źródła poza człowiekiem, jej

zasady mógł respektować jedynie ktoś, kto miał wysoko rozwiniętą kulturę duchową. Ludzie słabsi mogli się łatwo z tych wymogów rozgrzeszyć i powiedzieć, że oni nie czują potrzeby respektowania jakichkolwiek norm. Nic więc dziwnego, że na zasadach deizmu w nurtach Oświecenia wyłoniły się dwa bardzo bliskie sobie kierunki czyniące człowieka normą wszystkiego i zaprzeczające potrzebie jakiegokolwiek religii. Były nimi: panteizm i ateizm.

Kierunek panteistyczny stworzył Baruch Spinoza († 1677). Baruch urodził się w Amsterdamie, w rodzinie żydowskiej, wydalanej z Hiszpanii. Początkowo zamierzał być rabinem, czyli duchownym religii Mojżeszowej. Modna wówczas krytyka objawienia prowadzona przez deistów wywarła wielki wpływ na umysł Spinozy. Baruch doszedł do przekonania, że Bóg i świat to jedno. Według Barucha Spinozy zamiast dwóch odrębnych form bytu — Boga i materii, istnieje tylko jedna jakby „bogomateria”.

Cały świat według Barucha jest przejawem Boga, jego cieniem. Taki pogląd, znany już w starożytności, zwie się właśnie panteizmem.

Bardziej konsekwentni od Spinozy byli ci myśliciele Oświecenia, którzy zaprzeczyli możliwości istnienia jakiegokolwiek ducha, a jedyną rzeczywistością jest tylko materia. Ten pogląd nazywamy ateizmem i materializmem. Ateizm i materializm szerzyli założyciele „Klubu encyklopedystów”: d'Alembert i Diderot. Obaj rozpoczęli w 1751 roku wydawanie w 28 tomach Encyklopedii Francuskiej. Wydawnictwo skupiło wokół siebie najwybitniejsze umysły ówczesnego świata, zyskując Oświeceniu rozgłos i szerząc jego idee.

Do encyklopedystów należał deista Voltaire († 1778) oraz panteista Jan Jakub Rousseau († 1778), którzy swe doskonałe pióra poświęcili z całą gorliwością walce z bezkrytyczną wiarą i niestety z prawdami religii objawionej, rugując ją z wielu serc ludzkich. Pod ostrzem ich krytyki upada znaczenie Pisma świętego, w którym ci ludzie widzieli jedynie zbiór legend. Musimy jednak pamiętać, że to bolesne doświadczenie wywołali sami wyznawcy religii Chrystusowej, przecząc życiem temu, w co wierzyli. Omówione wyżej z konieczności bardzo pobieżnie nurty Oświecenia, oprócz rozkwitu nauk przyrodniczych przyniosły także pośrednio korzyści dla wiary. Swą krytyką stępiły ostrze fanatyzmu i zabobonów, zawstydziły zważnionych wyznawców Chrystusa i pobudziły do szukania dróg pojednania i wzajemnego poszanowania, zmobilizowały uczonych katolickich i protestanckich do szukania dowodów rozumowych dla swego światopoglądu. Właśnie wówczas rodzi się nowa gałąź wiedzy: archeologia biblijna, która powoli przywraca blask prawdomówności Biblii, Dzięki studiom nad Biblią i odkryciom dokonany w oparciu o dane zawarte w jej tekście, Biblia zajaśnieje znów jako najświętsza księga, zawierająca objawienie Boże dla wierzących, lecz również stanie się nieocenionym dokumentem prawdy historycznej, uznawanej dziś zarówno przez wierzących jak i niewierzących.

• Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Picie alkoholu przyspiesza proces starzenia

Starzenie fizjologiczne człowieka jest nieodwracalne, ale niekiedy ludzie w zadziwiająco lekkomyślny sposób przybliżają swoją starość.

Przyjęto uważać za starość wiek po siedemdziesiątym roku życia, zaś za okres starzenia się lata między pięćdziesiątym a siedemdziesiątym rokiem życia, chociaż przełomowym okresem jest już ukończenie czterdziestego roku życia. Proces starzenia jest, oczywiście, indywidualną sprawą każdego człowieka, u jednych zachodzi wcześniej, u innych później. Do jego pierwszych objawów należy zaliczyć pewną ociężałość człowieka, skłonność do wygodnictwa, zmniejszenie się ruchliwości, skłonność do tycia. W tym okresie zaczynają dokuczać dolegliwości fizyczne, następuje wiotczenie skóry, występują zmarszczki. Występują też nieznaczne zaburzenia czynności ośrodków mózgowych podwzgórza spowo-



dowane przez początkowe procesy starzenia się kory mózgowej.

Nauki biologiczne i medyczne usiłują zgłębić przyczyny starzenia się, na którego temat istnieją różne teorie.

Jedną z teorii uważa, że starzenie się jest spowodowane zużyciem się organizmu. Inne uważają, że organizm nie zużywa się, lecz zużywa się siła życiowa (energia), od której zależy spra-

wne funkcjonowanie organizmu. Jeszcze inne za przyczynę starości przyjmują nagromadzenie złożeń w komórkach, osłabienie czynności fermentów komórkowych, zwolnienie przepływu cieczy przez tkanki. Niektórzy gerontolodzy uważają poszukiwanie przyczyn starości za bezcelowe, wychodząc z założenia, iż „człowiek starzeje się już od chwili swego poczęcia”. Są jednak uczeni, którzy przyczyny starości (starzenia się) upatrują w działaniu na ustrój różnych szkodliwych substancji. Jedną z nich są napoje alkoholowe.

Prof. Carell przeprowadził liczne doświadczenia. Umieszczał wycięte żywe skrawki tkanek organizmów wielokomórkowych w płynie odżywczym i dochodził do wniosku, że tkanki te mogą żyć dłużej niż ustrój, z którego zostały pobrane. Jeśli jednak na tkanki zaczynają działać szkodliwe produkty przemiany materii komórek, tkanki wyrodniają i giną. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że szkodliwymi produktami są napoje alkoholowe. Są one zresztą nie tylko szkodliwe, ale wprost zabójcze.

Organizm człowieka można sobie wyobrazić jako hodowlę tkankę, gdzie rolę płynu odżywczego spełnia krew. Krew po ca-

łym ciele rozprowadza tlen i substancje odżywcze, zabierając szkodliwe produkty przemiany, a na straży prawidłowego składu krwi „stoi” m.in. wątroba, pełniąc rolę laboratorium i chroniąc ustrój przed zatruciem. Walcząc z zawartymi we krwi truciznami, wątroba sama często ulega zatruciu lub zwyrodnieniu. Nałogowe używanie alkoholu atakuje wątrobę, powoduje jej marskość, co w konsekwencji prowadzi do śmierci.

Przewlekłym toksycznym zatruciom niektórzy uczeni przypisują rolę przyczynową w procesie starzenia, zaś źródła zatrucia upatrują w nieprawidłowym odżywianiu, nadmiernym picu alkoholu. Gdyby człowiek prawidłowo (racjonalnie) się odżywił, zrezygnował z picia alkoholu, mógłby żyć bez porównania dłużej. Alkohol uszkadza wątrobę, nerki, serce, mózg. Z punktu widzenia profilaktyki geriatrycznej nie ma mowy o najmniejszych nawet ustępstwach na rzecz alkoholu, przede wszystkim dlatego, że jest on „wielkim oszustem”. Za wszystkie krzywdy i szkody, które wyrządza, nie daje absolutnie nic, żadnej wartości” — czytamy w pracy doc. Wiśniewskiej-Roszkowskiej („Medycyna w walce ze starością”).



Rozmowy z Czytelnikami

Interesujący list przesłał nam duchowny rzymskokatolicki, ks. Jan D. (celowo pomijam nazwę parafii), w którym pisze co następuje:

„Każda ideologia poddawana jest próbie w codziennej praktyce. Okazuje się wtedy, czy głoszone idee są poważnie traktowane, czy istnieje zgodność pomiędzy ideami a czynami. Jest rzeczą naturalną, że to co ludzie robią, nie jest ideałem, ale co najwyżej dążeniem do ideału. Ludzie sprawujący władzę są bowiem omylni i słabi. Ze słabością często związana jest zła wola i zimne wyrachowanie. W efekcie następuje rozdźwięk pomiędzy ideologią a rzeczywistością. Rozdźwięk ten pogłębia się, jest coraz bardziej zauważalny i dotkliwy, rodzi niechęć do tych, którzy głosili wspaniałe hasła, ale zawiedli w ich realizacji.

Wiele dziś mówi się i pisze o tzw. „odnowie”. Pytam więc, do kogo odnoszą się słowa: „Wy jesteście solą ziemi! jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Wy jesteście światłością świata” (Mt 5,13—14). Następnie, kto i do kogo powiedział: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa Niebios” (Mt 5,20). Kieruje te słowa do chrześcijan. „Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie” (Mt 7,12).”

Czcigodny Księżu! Przesłany list przeczytałem z prawdziwą satysfakcją. Jest on bowiem dowodem, że losy Ojczyzny nie są obojętne szerokim rzeszom Polaków. Na nic się jednak zdadzą najpiękniejsze deklaracje, jeżeli nie zostaną poparte solidną pracą. Lecz praca nad odnową gospodarczą i społeczną (a to chyba było celem Księdza wypowiedzi), oparta być musi na odnowie wewnętrznej.

Tę odnowę miał na myśli Apostoł, gdy pisał do chrześcijan w Efezie: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obłecicie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef 4,23—24). Tylko człowiek wewnętrznie odnowiony, postępujący na co dzień według nauk Chrystusa, potrafi właściwie traktować swych braci oraz rze-

telnie wypełniać wszystkie obowiązki. Tego domagamy się od powierzonych naszej opiece wyznawców, a według głoszonych zasad również sami staramy się postępować. Jesteśmy bowiem przekonani, że tylko zaangażowanie całego człowieka w procesie dokonującej się odnowy, przyniesie pożądane efekty.

„Jestem rzymskokatolikiem — pisze p. Władysław P. z Jeleniej Góry — i od dwóch lat czytam Wasz tygodnik. Nasz proboszcz dowiedział się o tym i powiedział, że nie wolno mi czytać tego czasopisma, gdyż będę musiał się z tego spowiadać. Ogłosił też z ambony, by nikt nie czytał „Rodziny”, gdyż księża którzy ją redagują są żonaci i otrzymują pensje... Zapytuję, czy jest to prawda i czy nasz proboszcz ma rację?”

Interesuje mnie również, czy zamawiając Mszę św. trzeba konieczne złożyć księdzu określona kwotę, czy też wystarczy dobrowolna ofiara? Czy za udzielenie ślubu kościelnego lub odprawienie pogrzebu jest określona taksa? W Piśmie św. nie spotkałem nigdzie tekstu o opłatach za posługi religijne. Napiszcie też, co to są „msze gregoriańskie” i dlaczego ich odprawienie tak dużo kosztuje? Czy to prawda, że księża we Francji pracują na swoje utrzymanie?”

Drogi Panie Władysławie! Obowiązywał kiedyś w Kościele Rzymskokatolickim tzw. „indeks — czyli spis — książek zakazanych” (takich, których czytanie było wyznawcom zabronione), ale został już zniesiony. Widocznie jednak wasz proboszcz jeszcze o tym nie wie. Można więc obecnie czytać wszystko bez obawy, że jest to grzechem.

Kościół Rzymskokatolicki nie jest „jedynym prawdziwym” Kościołem, lecz tylko częścią Kościoła powszechnego. Również i Kościół Polskokatolicki, chociaż nie pozostaje w łączności z Kościołem Rzymskim, także należy do Kościoła powszechnego. Zaś zwierzchnikiem tej nadprzyrodzonej instytucji jest sam Chrystus, gdyż — według nauki św. Pawła — tylko „On... jest Głową, Ciałą, Kościoła” (Kol. 1,16). Kościół nasz (podobnie jak inne Kościoły chrześcijańskie), pozwala księżom się żenić. Nie czyni jednak tego wbrew woli Bożej.

Bowiem Pan Jezus powołał na apostołów ludzi żonatych. Zaś od początku istnienia Kościoła Chrystusowego, co jasno wynika z listu apostoła Pawła, nie tylko prezbiterzy ale nawet biskupi mogli mieć żony. Pisze on bowiem: „Biskup zaś ma być nie-naganny, mąż jednej żony” (1 Tm 3,2). Jeszcze przez całe pierwsze tysiąclecie działalności Kościoła, biskupi i księża byli żonaci. Dopiero w XI wieku Kościół zachodni (rzymski) wprowadził celibat, czyli beżeństwo duchownych. Prawdą jest, że duszpasterze nasi zatrudnieni w mniejszych parafiach otrzymują nie pensję, ale zapomogę kościelną.

Pismo św. nigdzie nie domaga się opłat za posługi religijne. Co więcej! Chrystus, zwracając się do apostołów, powiedział: „Darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8). Ponieważ jednak księ-

ża też muszą z czegoś żyć, przyjął się zwyczaj składania z okazji sprawowania posług religijnych dobrowolnych ofiar. „Msze gregoriańskie” (znane jedynie w Kościele Rzymskokatolickim), odprawiane są za zmarłych codziennie przez 30 dni. Nic więc dziwnego, że zamawiający je wierni składają większą ofiarę.

Wielu księży we Francji pracuje zarobkowo, gdyż ich parafie nie potrafią zabezpieczyć im utrzymania. Są jednak i tacy, którzy podejmują pracę zarobkową po to, by łatwiej nawiązać kontakt z robotnikami oraz lepiej poznać ich sposób myślenia i warunki życiowe.

Czytelników naszych serdecznie w Chrystusie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

Czy wiecie, że...

Słynne amerykańskie sekwoje, drzewa iglaste z rodziny cyprysnikowatych (Sequoia giganteadendron) zwane też sosnogromami obrzymimi albo drzewami mamutowymi, to drzewa najdłużej żyjące, bo średni ich wiek sięga około 2 tysięcy lat, a niektóre okazy dożywają 4 tysięcy lat. Najstarszy okaz rosnący w Górach Skalistych na wysokości ponad 2 tysiące metrów n.p.m. posiada 136 m wysokości, 22 m obwodu pnia i wiek jego dendrologicy obliczyli na 4750 lat; do niedawna drzewo to uchodziło za najstarsze na świecie. Kilkanaście okazów rosnących w Kalifornii ma po 10 metrów średnicy pnia, a kora ich przekracza grubość pół metra i jest odporna na ogień. Są to drzewa niezwykle ciekawe.

W stanie Kalifornia sekwoje do 1840 roku występowały dość licznie i zajmowały ponad 10 tysięcy kilometrów kwadratowych obszaru. Ciągnął się ten obszar wzdłuż półwyspu i wybrzeża Pacyfiku. Liczba ich jednak szybko malała, głównie przez masowe wycinanie i przeróbkę, i tak w roku 1964 obszar sekwoi zmniejszył się do tysiąca km kwadratowych. Obecnie istnieje tam kilka rezerwatów ścisłych i każde nawet pojedyncze drzewo podlega ochronie prawnej. W 1968 roku Kongres USA uchwalił utworzenie Parku Narodowego Sekwoi (Redwood National Park) na terenie Gór Skalistych Kalifornii. W ten sposób udało się ocalić od całkowitej zagłady nieliczne już okazy tego cenego i ginącego drzewa.

Sekwoje to drzewa wiecznie zielone, odporne na choroby drzew (drewno przepojone jest tzw. tanina, której nie niszczą grzyby i pleśnie oraz owady), a bardzo gruba kora pnia czyni sekwoję żaroodporną. A jednak głównie pożary — poza oczywiście człowiekiem, który jest największym niszczycielem tych drzew — są bardzo częstą przyczyną osłabienia sekwoi, które są następnie przewracane przez huragany. Średnio co kilkanaście lat wybuchają w sekwojowych rezerwach w Kalifornii pożary na skutek susz względnie piorunów.

Wiecznie zielony Park Narodowy Sekwoi w Kalifornii robi kolosalne wrażenie — zwiędzał go między innymi przed przeszło stu laty Henryk Sienkiewicz („Listy z Ameryki”, nowela pt. „Wspomnienia z Maripozy”). W świetle harwnych opisów tych drzew jakże małeńkie są nasze tysiącletnie dęby „Lechy”, „Bartki” itp., sięgające dwudziestu kilku metrów w porównaniu z sekwojami dochodzącymi do 120—140 metrów!, liczącymi dwa, trzy i cztery tysiące lat i dźwigającymi 5 tysięcy ton ciężaru! Są przy tym drzewami niezwykle urodziwymi, przypominającymi w miniaturze kłos zboża o ceniutkiej, bardzo wysokiej i prostej jak przysłówowa trzcina łodydze. Niezwykle kształtna sylwetka bez konarów i o stosunkowo małej koronie, działa wzruszająco na człowieka rozmówianego w pięknie natury. Bywało, że Indianie będąc świadkami ścinania przez białego człowieka tysiącletnich okazów — płakali jak dzieci po stracie rodziców!

Już od kilkunastu lat trwają bardzo usilne starania zdążające do objęcia ochroną wszystkich drzew sekwojowych na obszarze całych Stanów Zjednoczonych. Tak np. bliski krewniak sekwoi, drzewo mamutowe (Sequoia gigantea) występujący w Sierra Nevada chroniony jest w trzech parkach o łącznej powierzchni 650 tysięcy hektarów. Ochroną objęta jest również tzw. metasekwoja chińska (Metasequoia glyptostroboides) i inne jeszcze drzewa z rodziny cyprysnikowatych — krewniaków sekwoi kalifornijskiej.

Pomyślimy przez chwilę — jak wspaniała jest Natura, jak wszechpotężne jest Prawo tej Natury dające drzewom kilkutyścioletnie życie. Jak małeńki wobec tych praw jest Człowiek żyjący zaledwie kilka dziesiątek lat.

ANTONI KACZMAREK

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIACE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balokier, bp Maksymilian Race, ks. Tomasz Wójciszewski, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambrzy, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (tj. redakcja), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomel, Małgorzata Ziencarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 433. L-113.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(212)

sobieni. Książę milczał ponuro. Im bardziej zbliżała się chwila przyjazdu Stefci, tym księżna habka zdradzała większy niepokój. Nieprzepracie wracały jej dawne marzenia. W nich widziała siebie witałą narzeczoną Waldemara, jakąś księżniczkę znakomitego rodu. Z rzeczywistością staruszka nie mogła się znowu pogodzić, powracał żal i gorycz już trochę uśpiona. Z lekkim oczekiwałą chwili powitania. Duma i ambicja grały na nerwach księżnej treny żalobne po umarłych nadziejach. Walczyła z siłą, wydarła duszy.

— Dla niego... dla wnuka. On ją kocha... on szczęśliwy — powtarzała w myśli.

Gdy wszedł kamerydner, oznajmiając, że już jada, księżna oparła się ciężko na fotel, wachając nerwowo mały flakonik z solami. Drżała i mieniła się na twarzy.

Na schodach wiodących do dolnej sieni zaroilo się od lokajów. Trestka z panną Ritą pierwsi witali gości. Młoda księżna podeszła do rzeźbionej poręczy otaczającej galerię nad klatką schodową. Wtem na górę wpadł Waldemar, promieniejący, niebывale ożywiony. Przywitał szybko młodych księstwa, serdecznie pana Macieja i przykląkł przed księżną.

— Przywiozłem ci moją Stefcię, droga habciu — rzekł miękko, całując jej rękę.

Księżna milczała jak ogłuszona, bez ruchu, groźna, blada.

Waldemar spojrzal na nią zdumiony. Przeszył ją wzrokiem.

— Babciu! — zawołał z naciskiem, gniotąc jej dłoń z rozpaczliwą siłą.

Pierwszy raz w życiu zląkł się. Położenie wydało mu się strasznym. Jego oczy wpiły się w księżną jak dwa płomienie.

Staruszka milczała oddychając szybko.

Ordynat zerwał się ze zmarszczonymi brwiami, z dzikim wyrazem twarzy. Zawołał zdławionym głosem:

— Co się tu stało, na Boga?!...

Pan Maciej, przerażony również, nie odpowiedział.

Lecz powtórnny okrzyk Waldemara zgniotł krytyczną chwilę. Zbudził się w księżnej potężny żal do samej siebie za znaczenie szczęścia wnuka. Groza w jego oczach zmieszala księżną. Z serca jej miłość dla niego usunęła wszelkie wahanie.

Była to już walka ostatnia.

Księżna przemogła się.

Wstała i położywszy dłonie na piersiach Waldemara, rzekła, patrząc mu w oczy, ale już z uśmiechem w zrenicach:

— Przyprowadź mi... Stefcię. Chcę ją powitać i... pobłogosławić.

Waldemar odetchnął. Ucałował ręce habki i wpadł do sieni. Pan Rudecki z córką wstępowała na schody w towarzystwie panny Rity i Trestki.

Ordynat szybko zbiegł i podał ramię narzeczonej. Jego wzrok nie uspokoił jej. Wyglądała ślicznie w wytwornej sukni jasnopopielatnej, ośniewając cerą o tonach delikatnych, niby muszli perłowej przy wschodzie słońca.

W przejściu przez galerię młoda księżna uściśnęła rękę Stefci, wskazując jej oczyma otwarte drzwi salonu. Dziewczynie serce waliło w piersi.

Weszli.

Pyszne, ciemne oczy Stefci spoczęły na czarnej postaci księżnej z lekką trwoga. Usta jej zadrgały, fala krwi przepłynęła przez perłową karnację jej twarzy. Delikatna łzawa powłoka rozbiła się w jej zrenicach. Zalsniły jak pióra jaskółek, gdy w locie dotknąwszy wody, wzlatają do słońca.

Księżna utkwiła w niej swój czarny wzrok. Pan Maciej rozjaśnił się. Książę Franciszek cofnął się za filar salonu.

Pod pałacym spojrzeniem księżnej długie rzęsy Stefci opadły niby ciężkie zastony, zakrywając urok jej oczu; łuki brwi zsunęły się nieco kapryśnie.

Księżna stała zdziwiona. Stefcia zachwyciła ją urodą i postawą. Widoczne zalekniecie dziewczyny podziało na nią bardzo dodatnio. Księżna, nie wiadomo dlaczego, wyobrażała sobie, że narzeczoną Waldemara wejdzie tu z podniesioną dumnie głową i wielką pewnością siebie. Stefcia zrobiła jej miły zawód.

Dziwne uczucie szarpnęło staruszkę za serce. Wyciągnęła do dziewczyny ramiona z uśmiechem i prawdziwą życzliwością. Pochylając się serdecznie do jej rąk Stefci księżna objęła i przytuliła do siebie.

Na powiekach pana Macieja osiadły dwie grube łzy. Waldemar był wzruszony.

Księżna wzięła jego rękę i oddała mu narzeczoną. Nad pochylonymi głowami dwojga młodych szepnęła z uczuciem:

— Bądźcie szczęśliwi!

Uroczystość wiała z jej słów, powaga j niezwykle u niej rozkwiłwienie. Ta wyniosła pani w czarnych koronkach, o marmurowej twarzy, przytłaczała swym majestatem.

Powitanie i błogosławieństwo pana Macieja odbyło się mniej ceremonialnie, ale jeszcze serdeczniej. Pan Rudecki przywitał księżną z godnością; zamienili ze sobą kilka poważnie brzmiących grzeczności. Pan Maciej uściśnął Rudeckiego po bratersku.

Lody zostały przełamane.



Pobyt Stefci w Ohronnem zmienił całkowicie usposobienie księżnej na kozyść dziewczyny. Staruszka zdumiewała się jej dystynkcją.

Z przyjemnością spostrzegła, że nie będzie miała trudu kierując Stefcię na wielką damę. Z każdym dniem godziła się więcej ze stanowiskiem jej w rodzinie, podziwiając przy tym urodę dziewczyny, świetnie rozkwitła. Zachwycał księżną czar i wdzięk Stefci, który rozsypywała dokola siebie jak perły cenne.

Stosunek panny Rity z narzeczoną ordynata był jak najlepszy. Stefcia nie czuła się tu obcą, przymus względem siebie widziała tylko w księciu Franciszku i w hrabinie Morykoniowej. Hrabia nie pokazywał się wcale. Większych zebrań nie urządzano, ponieważ wszystkie domy znajome bawiły w Warszawie lub za granicą. Stefci brakowało tylko Luci. Nieobecność jej i pani Idalii gnębiła dziewczynę.

Po tygodniowym pobycie w Ohronnem przyjechali wszyscy na kilka dni do Głębowicz, skąd już pan Rudecki z córką miał powrócić do domu. Sanna trwała wyborna.

Ordynat jechał z narzeczoną w bardzo strojnych saneczkach, zaprzężonych w czwórkę głębowicką. Powoził sam. Pasową, szytą złotem siatka spadała aż do ziemi, bujne lisie ogony miały się przy skroniach końskich. Dźwięczny brzęk janczarów i brązowych okuc uprząży roznosiło echo w horach głębowickich. Kare araby z długimi ogonami, w blyszczącym rynsztunku, przypominały rumaki cesarów przy zwycięskich rydwanach.

Stefcie czarowała ta jazda, ohoje z Waldemarem rozweselił się jak dzieci. Szczęście jak złote promyki tysiącami iskerek sypało na nich. Młodość, miłość ich była rozkoszną i błyskotliwą jak ta wesola jazda po wyslizganym gościńcu, jak dźwięczny brzęk janczarów i prychnanie karej czwórki. Bór stał cichy, oszroniony ostatnim śniegiem. Raz jeszcze ubrał się w białe futra i szumiął rozgłośnie, jakby żalując, że wkrótce zdjąć je musi. Marzec już nadchodził, koniec zimy, ale śnieg cieszył ludzi, cieszył nawet bór, drzewa wiedziały, że im ładnie w tych gromostajach.

Stefcia oczekiwała wiosny radośnie. W czerwcu miał się odbyć jej ślub, więc tyle myśli leciało naprzód, tyle wrażeń, taki bezmierny, niezgłębiony dreszcz eiekawości i nadziei wstrząsnął nią na wspomnienie tego, co będzie! A jednak żalowała zimy. Dziwny, niewytłumaczony żal wkrał się natrętnie do jej marzeń i nurtował w nich. Śnieg był świadkiem największego jej szczęścia, najdroższych upojeń i żalowała, że już zginie. Pragnęła wiosny, jednocześnie bojąc się jej.

Ale teraz mgliste myśli nie zasnuwały jej swobody. Przy boku narzeczonego cieszyła się życiem, śniegiem i tą jazdą porrywającą. Lecz gdy wyniosłe mury zamku zarysowały się potężnie wśród ciemnych sylwetek świerków, Stefcia spoważniała.

Ona ma zostać panią tego zamku, ordynatowa tej pysznej rezydencji, świecącej niby klejnot bez ceny w promieniu obszarów ziemskich, jak w złotych łączówkach. Ona będzie żoną rodowego magnata, tego milionera. Dziewczyna czuła szum w głowie... On ją wybrał z tylu innych, więc ambicja jej i duma mogły być nasycone, mogły stać się nawet zawrotnymi. Lecz Stefcia odczuwała szczęście jedynie z powodu uczuć najdroższych dla Waldemara. Kochała go aż do utraty zmysłów. Jego wielkość płynąca z potężnych murów zamku, przynęcała ją więcej niż kiedy. Ona tu pozostanie, będzie matką nowych pokoleń.

Stefcia pojmowała wielkość swego zadumania, lecz cień jakiś niewyraźny błakał się w jej duszy.

Waldemar zauważył jej stan i odczuł powód. Pochylił się do niej, mówiąc serdecznie:

— Wiozę cię do siebie już moją — nareszcie!

Musnął ustami jej skronie, na wpół przykryte futrzaną czapeczką.

Stefcia drgnęła. Jego słowa i pocałunek podnieciły ją.

Ordynat strzelił z bala. Wymijał wszystkie samie, salutując jadących. Z boku zajeżdżał go Brochwicz w pojedynczych, jak cacko, saneczkach.

— Widziałem! ale jestem dyskretny — krzyknął wesoło.

Stefcia zapłonęła rumieńcem.

— Odpłacę ci kiedyś tym samym! — zawołał Waldemar i pomknął naprzód.

Z nozdry jego koni buchały ogromne kłęby pary, wiatr szumił w uszach. Na haszcie zamkowej nagle, w ich oczach rozwinęła się wielka błękitna chorągiew z herbem Michorowskich. Zalepotała jakoś tryumfalnie. Widocznie zamek czuwał i dojrzał jadącego pana. Wiedział nawet, z kim jedzie, bo z haszty uderzył w powietrze huczny odgłos trąb.

Z blanków zamkowych, osypanych śniegiem, zerwały się przestraszone sładą wróbił z głośnym ćwierkaniem. Frunęły na drzewa, czerniąc się jak drobny śrut pomiędzy zaśnieżonymi gałązkami. Fanfara brzmiała melodyjnie i poważnie.

Stefcia była wzruszona.

